Nr. 205. Lwów — Piątek dnia 14 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Szczekulskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. 14 Podwyższenie św. † — Symeona
Jutro: S. 15 św. Nikodema M. — Mamasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 6
Zachód „ „ 5 „ 32

Długość dnia godzin 12 min. 26
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Oznaki przesytu.

Piszą nam z Warszawy:

Protest przeciwko zgubnej działalności naszych socyalistów odzywać się zaczyna z coraz szerszych kół naszego społeczeństwa. Znamienna pod tym względem jest przedewszystkiem zmiana postawy tej części prasy tutejszej, która do bardzo niedawna jeszcze sympatyzowała gorąco z wrzekomym „ruchem żywiołowym“ i która dla każdej zbrodni, dającej się podciągnąć pod kategoryę wrzekomych „zbrodni politycznych“ znajdowała, jeśli nie uniewinnienie, to w każdym razie słówko pobłażliwości. Dzisiaj nawet organa radykalne wytykają krzewicielom „ruchu żywiołowego“ bez wszelkich ogródek całą zbrodniczość i całą bezmyślność ich działalności. Przytem i w samym obozie socyalistycznym zaostrzają się przeciwieństwa. Pomiędzy organami poszczególnych organizacyj toczy się coraz gwałtowniejsza polemika, odzywają się coraz liczniejsze głosy, zwracające uwagę na niedorzeczność i szkodliwość „polityki browningów“, to jest grabienia sklepów monopolowych i mordowania policyantów i żołnierzy,—owej taktyki tak zwanych „terorystów“, odgrywających dzisiaj jeszcze rolę decydującą w stronnictwie. Przeciwieństwa te nie ograniczają się zresztą do polemiki na szpaltach dzienników socyalistycznych, lecz w kilku wypadkach doprowadziły już do wymiany kul rewolwerowych pomiędzy członkami Polskiej Partyi Socyalistycznej i Socyal-demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy.

Być może, że są to już początki wewnętrznego rozkładu w tak zwartym do niezbyt dawna jeszcze obozie socyalistycznym; być może, że sprawdzą się już niebawem pogłoski o przygotowujących się jakoby w tym obozie secesyj najmniej zawziętych jednostek, które przekonawszy się wreszcie, dokąd prowadzi dotychczasowa metoda propagandy socyalistycznej, czy rewolucyjnej, odwracać się zaczynają ze wstrętem od roboty bezmyślnej, a zgubnej przedewszystkiem dla kraju i społeczeństwa. W każdym razie coraz więcej danych zdaje się przemawiać za tem, że dni panowania żywiołów rewolucyjnych w naszym kraju uważać już można za policzone. Z jednej strony żywioły te tracą coraz bardziej na swej spójni i wewnętrznej sile, a z drugiej wzmaga się opór społeczeństwa przeciwko narzucanym mu rozkazom przez jakieś nieznane „władze“. Rewolucyoniści zdobywają się jeszcze na mniej lub więcej zręcznie wykonywane napady i grabieże, na mniej lub więcej zuchwałe morderstwa „polityczne“, nie zmuszą jednak już dzisiaj społeczeństwa do akcyi zbiorowej w rodzaju strejku powszechnego.

Niemniej przeto zbrodnie wrzekomo „polityczne“, popełniane co chwila przez socyalistów czy rewolucyonistów, odbijają się w swych następstwach coraz dotkliwiej na całym kraju, a przedewszystkiem na spokojnej ludności, przeciwnej wszelkiej „propagandzie czynu“, bo zapewniają rządowi pozór do utrzymania stanu wyjątkowego z wszelkiemi jego niedogodnościami, krzywdami i utrapieniami, a przytem nadają Królestwu Polskiemu charakter kraju do gruntu zrewolucyonizowanego, gdy w rzeczywistości są one dziełem nielicznej garstki wichrzycieli, a ogromna większość narodu przeciwna jest wszelkim gwałtownym przewrotom. Straszne wypadki w Siedlcach przeraziły całe społeczeństwo, przekonały nawet najbardziej niezdecydowanych o konieczności złączenia się do walki z burmistrzującą „propagandą czynu“, z tą epidemicznie panującą zbrodnią morderstwa. Ten odruch społeczny wytworzył pogłoski o przygotowującym się jakoby wyrznięciu socyalistów przez narodowych demokratów. O tym zamiarze poczęły nawet pisać tajnie wydawane, a rozszerzane niemal jawnie organa socyalnej demokracyi. Główny dziennik narodowej demokracyi *Dzwon Polski* uznał za właściwe uspokoić zatrwożonych jakoby o swą skórę apostołów „państwa przyszłości“ zapewnieniem, że nikt mordować ich nie myśli. Zapewnienie to już z tej prostej przyczyny było zbyteczne, że organy socyalistyczne, podając pogłoskę o przygotowującej się wrzekomo rzezi, nie wierzą chyba w jej prawdziwość, a kolportują ją jedynie po to, aby siać nienawiść, podniecać namiętności stronnicze i jeszcze bardziej jątrzyć jedne warstwy ludności przeciwko drugim. Bo, niestety, dotychczas ani głos sumienia, ani obawa odpowiedzialności za grzechy nie odezwały się jeszcze wśród ogółu naszych organizatorów zamętu. W przeciwnym razie zaniechaliby praktyk zbrodniczej, a przytem bezmyślnej swej roboty, która nie zbliża ich wcale do celów czy ideałów, ściąga na kraj skutki coraz straszliwsze, wiedzie go nad brzeg ruiny, pogrąża w nędzy i rozpaczy.

Z drugiej jednak strony zaprzeczyć się nie da, że żaden odruch społeczny nie może objawić się czynem, wyjść z dziedziny dobrych, lecz niewykonalnych pragnień, bo całe społeczeństwo jest jakby w kajdanach, jakby w jednem ogromnem więzieniu. Spokojna, rozważna większość społeczeństwa jest po dawnemu traktowana przez koła rządowe nieledwie z tą samą, co żywioły rewolucyjne, nieufnością. Nie dano jej możności decydowania o swych losach, nie dano sposobności do czynnej obrony swych interesów. Na nią też żadną miarą spaść nie może odpowiedzialność za anarchiczne stosunki, panujące od prawie już dwóch lat w naszym kraju.

Korespondencye.

Wiedeń 12 września.

(Manewry w Dalmacyi. — Kilka uwag o znaczeniu Dalmacyi i stosunku jej do Austryi. — Kongres straży ogniowych. — Próbne gaszenie wrzekomego pożaru w niemieckim teatrze ludowym).

(y). W zastępstwie Cesarza pojechał następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand na manewry do Dalmacyi, a program ich nie dozna z powodu odwołania podróży cesarskiej najmniejszej zmiany. Ucierpi tylko — żeby się tak wyrazić — dekoracyjna strona tego wspaniałego widowiska, militarne jednak znaczenie jego pozostanie to samo.

Że najwyższy zarząd wojskowy z taką troskliwością zajmuje się tymi manewrami, to jest najzupełniej zrozumiałe. Posiadanie bowiem dalmatyńskiego wybrzeża decyduje o stanowisku Austryi na morzu i zapewnia jej panowanie na morzu Adryatyckiem. Przeciwległe bowiem wybrzeże półwyspu włoskiego nie ma pod względem militarnym nawet w części tej wartości, co wybrzeże dalmatyńskie, ochronione gęsto rozsianemi wyspami i wysepkami, stanowiące idealne punkty oparcia dla własnej floty. To też przy umiejętnem kierownictwie tej floty i należytem wyzyskaniu nadbrzeżnych fortyfikacyi nie potrzebuje Austrya obawiać się nawet przeciwnika, rozporządzającego flotą nawet bardzo znacznie silniejszą od jej własnej.

Manewry obecne skłoniły wielu do odświeżenia swych wiadomości geograficznych, odnoszących się do Dalmacyi. Oryginalną bowiem jest konfiguracya tego kraju, równie jak i jego stanowisko w monarchii. Pod względem geograficznym tworzy Dalmacya niejako długi wąski wał, przyczepiony do południowego frontu monarchii na szerokości 60 kilometrów i ciągnący się na południe na długości 350 kilometrów między morzem Adryatyckiem z jednej strony, a prowincyami okupowanemi z drugiej. Najbardziej na południe wysunięty punkt Dalmacyi, Spizza, leży w tej samej szerokości geograficznej co Korsyka, a cokolwiek bardziej na północ niż Rzym. Długość wybrzeża z Fiume do Spizzy wynosi około 600 kilometrów. Wobec tej olbrzymiej długości, a stosunkowo niewielkiej szerokości 60 kilometrów, nazywano Dalmacyę przed okupacyą Bośnii i Hercegowiny cierniem w cielsku Turcyi, gdyż przegradzała ona obszar turecki od morza. Dziś zaś uważają ją irredentyści włoscy za cierń w oku Włoch, gdyż odbiera ona morzu Adryatyckiemu charakter morza włoskiego.

Jak wiadomo, należy Dalmacya do Przedlitawii, nie ma jednak z nią bezpośredniego połączenia, gdyż przerywa je wybrzeże chorwackie. Wobec tego bezpośrednia komunikacya między krajami austryackimi a Dalmacyą, z ominięciem terytoryum węgierskiego, może się odbywać tylko drogą morską i to nawet nie codzień, gdyż wedle rozkładu jazdy „Lloyda“, pośpieszne parowce między Tryestem a Dalmacyą kursują tylko dwa razy tygodniowo. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że stosunek między Dalmatyńcami a innymi ludami monarchii był dotychczas dosyć luźny.

Przez trzy dni ubiegłe obradował tu kongres austryackich straży ogniowych i zakończony został wczoraj bardzo efektownem widowiskiem, tj. markowaniem gaszenia przez wiedeńską miejską straż ogniową nieistniejącego na szczęście pożaru niemieckiego teatru ludowego, znajdującego się, jak wiadomo, tuż w pobliżu Ringstrasse. W kongresie tym wzięło udział przeszło 8.000 strażaków. Organizacya straży ogniowych w Austryi obejmowała z końcem roku ubiegłego 12.278 straży z 473.500 członkami. W tej liczbie były cztery słowiańskie krajowe związki strażackie, liczące 175.738 członków, 32 straży ogniowych z Dalmacyi i Pobrzeża, liczących 1108 członków, i 21 włoskich straży z 560 członkami.

Onegdajsze widowisko gaszenia rzekomego pożaru niemieckiego teatru ludowego, któremu przypatrywał się między innymi chedyw egipski i wielu dygnitarzy, opierało się na następującem założeniu: „Na strychu, znajdującem się nad salą widzów, wybucha pożar, ale nie w czasie przedstawienia, tylko rano, podczas wykonywania wielkich reparatur na owym strychu. Pożar rozszerza się szybko i obejmuje sufit, słudzy jednak teatralni, zatrudnieni w wyższych kondygnacyach amfiteatru, tudzież robotnicy, pracujący na strychu, mają jeszcze czas schronić się na terasę, znajdującą się na wysokości drugiego piętra. Na ulicę dostać się nie mogą, bo wszystkie schody i korytarze napełnione są dymem.

Przeprowadzenie całego manewru rzekomego gaszenia pożaru odbyło się w sposób następujący: Punktualnie o godzinie 9-tej rano policyant, stojący przed bramą teatru spostrzegł nibyto dym wydobywający się z dachu i puścił w ruch sygnał alarmowy, znajdujący się w teatrze. Stacya centralna, zawiadomiona o wybuchu pożaru, wysłała bezzwłocznie swoje treny pożaru, a równocześnie zaalarmowała także filialne strażnice w dzielnicach Neubau, Josefstadt, Alsergrund, Breitenfeld, Wieden, Leopoldstadt, Mariahilf i Landstrasse, tudzież straż parowej sikawki w Simmeringu. Już w kilka minut po daniu sygnału zajechał pierwszy tren przed teatr od strony Burggasse. Z drugiej strony zatoczono drabinę mechaniczną, inne treny ustawiły się przy pobliskich hydrantach. Oba oddziały, które zajechały przed sam budynek teatralny, zajęły się przedewszystkiem ratowaniem owych osób, które schroniły się na terasę drugiego piętra. Spuszczano więc je na dół w tak zw. worach ratunkowych lub zrzucano na podstawione płachty. Tymczasem straże dzielnic Josefstadt i Landstrasse wspięły się na dach i poczęły go zlewać. Część strażaków rzuciła się także do wnętrza gmachu. Inne oddziały zajęły się uchronieniem domów, położonych w pobliżu. Cała akcya ratunkowa trwała dwanaście minut, poczem dano znak do jej zakończenia. Założenie całego manewru, tj. aby pomoc przybyła na miejsce jak najrychlej, zostało w zupełności przeprowadzone. Już w trzy minuty bowiem po zaalarmowaniu jawił się na miejscu pierwszy tren z dzielnicy Neubau, a już w siedm minut po daniu sygnału, promień wody skierowano wo właściwe ognisko pożaru. Parowa sikawka z Simmeringu była już niepotrzebna, spisała się ona jednak również dzielnie, gdyż na miejsce pożaru przybyła w dziesięć minut po zaalarmowaniu, miała zaś do przebycia drogę wynoszącą sześć kilometrów.

Paryż 8 września.

Dostojne zebranie francuskich biskupów w liczbie 81 wczoraj odbyło ostatnie, siódme posiedzenie, poczem w kościele Nôtre-Dame odbyła się imponująca uroczystość pożegnalna. Jak wiadomo, skutkiem polecenia Stolicy św., zgromadzenie zachowywało w ścisłej tajemnicy swe obrady. Co prawda, niektóre pisma protestanckie zaraz z początku popełniły niedyskrecyę i zasięgnąwszy skądsiś języka, oczywiście u jakiegoś pisarza lub kogoś zajętego w drukarni, ogłosiły rozmaite szczegóły z obrad. Nie będziemy, rzecz prosta, powtarzali tych plotek; wystarczy powiedzieć, co zresztą i tak wiadomem było, że głównie zajmowano się organizacyą kultu i sposobem opędzenia jego kosztów w razie, gdyby przed 11 grudnia nie stanęła ugoda między Stolicą św. a rządem francuskim, i że nie silono się na jakiś jeden powszechny środek do osiągnięcia tego celu, lecz pozostawiono swobodę poszczególnym książętom Kościoła, by w swych dyecezyach rzecz tę stosownie do miejscowych stosunków urządzili.

Zgromadzenie biskupów postanowiło ogłosić protokół końcowy, jeżeli uzyska on aprobatę Ojca św., co zdaje się nie ulegać wątpliwości. Protokół ten jednak nie będzie zawierał właściwych uchwał w kwestyach najdrażliwszych. Co się tyczy tych uchwał, to tyle jest rzeczą pewną, że biskupi we wszystkiem poszli za wolą Ojca św., jakkolwiek wiadomo, że drobna mniejszość sądziła, iż będzie można, nie schodząc z gruntu encykliki *Gravissimo officii*, uchronić ojczyznę od wojny religijnej.

Podczas uroczystości pożegnalnej, o której na wstępie wspomniałem, katedra Nôtre-Dame była przepełniona wiernymi. Aby lepiej widzieć lub słyszeć, wielu stanęło na konfesyonałach. Niektórzy stali nawet na chórze kościelnym. Przemówił biskup z Montpellier x. Cabiéres. Wyraził na wstępie głębokie wzruszenie z powodu tak licznego audytoryum. „Widzę w tem — powiedział — dowód zainteresowania się ludności katolickiej obradami swych biskupów. I rzeczywiście, chwila jest wyjątkowo doniosła. Oznacza ona dla Kościoła francuskiego koniec ery konkordatowej i początek nowej ery“. Zaznaczył następnie dostojny arcypaster, że era konkordatu nie była bez chwały i pozwoliła episkopatowi wyświadczyć wielkie usługi ojczyźnie. Uznał, że rząd częstokroć w sposób nader szczęśliwy wykonywał prawo, jakie przyznawał mu konkordat z r. 1801, mianowania biskupów. Obecnie Papież sam biskupów mianuje. Mówca ze wzruszeniem jako stary biskup konkordatowy wita młodych swych kolegów, których dał mu Pius X, i podkreślił ścisłą łączność ducha i serca, jaka istnieje między dawnymi i nowymi biskupami.

Następnie wyjaśnił, dlaczego obrano kościół Nôtre-Dame dla tej uroczystości końcowej. Oto w tem miejscu, w dniu 15 sierpnia, ongiś proklamowany był konkordat. Czyż nie należało w tem samem miejscu, gdzie cała dawna Francya pozostawiła swój ślad pełen chwały, ubłagać błogosławieństwa Bożego dla tej reorganizacyi kultu, która tak głęboko obchodzi Francyę jutrzejszą? A oprócz tego biskup podał też powody mistyczne tego wyboru, podnosząc łączność, jaka istnieje między Matką Boską, której ten kościół metropolitalny jest poświęcony, a bazyliką Serca Jezusowego w Montmartre, gdzie biskupi uklękli byli przed pierwszem swem zebraniem.

Ceremonii całej przewodniczyli trzej kardynałowie, paryski, lugduński i z Bordeaux, dla których na chórze urządzono estradę. Reszta arcybiskupów i biskupów zajęła stalle kapituły. Arcybiskup z Sens x. Ardin celebrował Mszę św. Po przemówieniu x. Cabrières wszyscy biskupi razem błogosławili olbrzymią rzeszę wiernych. Uroczystość zakończyła się podniesieniem Najśw. Sakramentu.

Figaro dzisiejszy zamieszcza odnośnie do ukończenia obrad biskupich następujący telegram swego rzymskiego korespondenta:

„Watykan otrzymał dziś telegraficznie wiadomość o zamknięciu zebrania biskupów francuskich. Pius X zdecydowany jest pozostawić inicyatywie indywidualnej biskupów organizacyę kultu i środków opędzenia jego kosztów. Gdy niewzruszalna zasada nieuznania ustawy separacyjnej została jednogłośnie przyjęta przez episkopat, Papież pragnie nie wchodzić w szczegóły organizacyi, które mogą być różne w różnych okolicach“.

Nowa ustawa o spoczynku niedzielnym, a właściwiej mówiąc, o jednym dniu spoczynku w tygodniu wywołała w licznych gałęziach zarobkowości opór i zatargi. Najbardziej interesuje się ogół zachowaniem się piekarzy i wielką kwestyą dnia jest: czy publiczność będzie zmuszona jadać w poniedziałki pieczywo czerstwe, czy też otrzyma świeże? W niektórych miastach prowincyonalnych wynikły z tego strejki piekarskie, gdyż nie można się było zgodzić, czy w niedzielę praca w piekarniach ma ustać, czy też należy pracować, a tylko zapewnić personalowi jeden dzień spoczynku w tygodniu. Podobne zatargi wynikły wśród hotelarzy, restauratorów, kawiarzy, fryzyerów. W Paryżu sytuacya wśród piekarzy jest taka: Właściciele kawiarń chcą zupełnego zaprzestania pracy w niedziele i żądają, aby czeladnicy w sobotę w nocy wypiekali pieczywo na dwa dni. Czeladnicy nie chcą się na to zgodzić, przyczem jednak zamierzają dostarczyć Paryżowi świeżego pieczywa i w poniedziałki; chcą zaś tego dokazać przy pomocy piekarń udziałowych, z pominięciem przedsiębiorstw, w których są zajęci. Z pomysłu tego jednak drwią sobie właściciele. W Paryżu — powiadają — istnieje dziesięć piekarń udziałowych, natomiast jest 2000 piekarzy samoistnych. Piekarnie udziałowe zdołają wypiec zaledwie 20-tą część tego, co Paryż konsumuje.

Liczne syndykaty w innych gałęziach przemysłu postanowiły zażądać od rządu zmiany ustawy, lub też zezwolenia na otwieranie sklepów w niedziele przy zapewnieniu personalowi jednego dnia spoczynku w tygodniu. Nie wiadomo zaś, czy jest to zgodne z nową ustawą, czy też nie.

Słowem zamieszanie i zatargi na całej linii. Nie ma widać szczęścia rząd trzeciej republiki do pracy ustawodawczej.

„Serdeczne pozdrowienie“ między Francyą a Anglią zaznaczyło się świeżo wyraźnie podczas manewrów 2-go korpusu w Compiègne. Wzięła w nich udział misya angielska pod wodzą gen. Frencha, a sam wybór tej osobistości był bardzo znaczący. Jest to jeden z najwybitniejszych wojskowych angielskich. W czasie wojny w południowej Afryce był on dowódcą lewego skrzydła armii, która zajęła Bloemfontein i Pretoryę, a później samodzielnie kierował operacyami przeciw powstańcom w kraju Przylądkowym. Obecnie jest komendantem korpusu aldershotskiego, najlepiej zorganizowanego w całej armii angielskiej.

Misya angielska była nadzwyczajnie wyróżniana w czasie manewrów. Wbrew zwyczajom, gen. French i jego towarzysze byli co dzień dopuszczani do udziału w omawianiu wypadków dnia. Gen. French ze swej strony nie szczędził słów podziwu dla dzielności i wytrwałości małych żołnierzy francuskich.

Dość ciekawą ankietę urządziło jedno z pism tutejszych wśród swoich czytelników. Oto rzuciło pytanie, czy wypada się ukłonić, gdy się wchodzi do przedziału kolejowego, w którym są już podróżni. Nadeszły dość liczne odpowiedzi. Kobiety prawie wszystkie żądają absolutnie ukłonu. Pewna „stara czytelniczka“ pisze, że w czasie jej młodości w takim razie mężczyźni odkrywali zupełnie głowę, następne pokolenie uchylało kapelusza, obecne niestety wcale się nie kłania. Tak to znika ze świata uprzejmość. Inna czytelniczka, która powiada, że nie jest ani młoda ani stara, utrzymuje, że mężczyzna dobrze wychowany powinien kierować się w tym względzie swoim taktem, ocenić „duszę przedziału“ i wedle tego kłaniać się, lub zaniechać ukłonu.

Mężczyźni rozmaicie rozumują. Jeden powiada, że należy kłaniać się mężczyznom raz jeden, kobietom po dwakroć. Zwłaszcza wobec kobiet ukłonu nie należy zaniechać, podobnie, jak to się czyni na schodach, spotykając kobietę obcą.

Inny uważa, że przedział należy trakto-

---

5)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Około godziny dziewiątej wieczorem Orlay znalazł się sam jeden w swoim pokoju. Otworzył okno, rozmyślając nad tem, jak przepędzić resztę wieczoru. Wysoko na niebie lśnił Syrius w całej swojej letniej wspaniałości, a było coś mistycznego w jego blasku, jakby z głębi niebios olbrzymie oko spoglądało na ziemię i jej szarą nędzę. Naprzeciwko dworu Orlaya panna sklepowa zamykała właśnie swój sklepik. Starannie zbierała zawieszone na drzwiach latarnie powozowe, biczyki i inne zabawki dziecinne, aby je ułożyć na noc w głębi sklepu, — potem flirtować zaczęła uprzejmie z przechodzącą mimo młodzieżą. Pięć lat temu tak samo flirtowała z każdym kto przechodził. I zęby teraz widocznie tak samo ją bolały, jak i pięć lat temu, bo znów miała twarz podwiązaną — z możliwą kokieteryą.

Po nad nizkim domkiem, w którym się mieścił sklepik, widać było rozciągające się w nieskończoną dal pola włościańskie, szare, w mroku pogrążone łany; jednostajności ich, monotonii — ani jedno drzewo, ani jedna krzewina nie przerywała...

Więc taką jest wieś! Owa wieś, która w oczach pełnej krwi mieszczucha posiada jedynie o tyle praw bytu, ile ich mają kulisy i skład rekwizytów wobec sceny. Tutaj nie żyją, żadnych ról nie odgrywają ludzie, tylko sięgają jak do spiżarni po co im potrzeba.

Kto odegrał swoją scenę na deskach wielkiego świata, usuwa się za kulisy, czekając ostatniego wyrazu innych aktorów, po którym ponownie na niego przyjdzie kolej wystąpić. Orlay zaś dobrze wiedział, że on nadaremnie będzie oczekiwał takiego „ostatniego wyrazu“. Rola jego już skończona niepowrotnie: całe życie przyjdzie mu już tutaj przewegetować, między rekwizytami sceny wielko-miejskiej, stajniami, sieczkarnią i klepiskiem.

Weszła służąca z lampą zapaloną, a przez drzwi otwarte wślizgnął się za nią mały Jędruś, z książką, zdobną malowankami, w ręku.

— To ty jeszcze nie śpisz?

— Tatusiu, co to jest?

Otworzył książkę, wskazując na jeden z obrazków.

— Żebra.

— A to?

— Wilk...

Ojciec zasiadł przy lampie, ażeby lepiej rozeznawać obrazki, chłopaczek zaś, nieśmiało, lecz ulegając ciekowości, wdrapał mu się na kolana.

— To słoń, a tamto hipopotam, czyli koń morski... Słoniowi wyrasta ze środka czoła długa, długa trąba, którą zwierze to posługuje się zręcznie, jak człowiek ręką prawą...

II.

Pułkownik Simon miał na sprzedanie dwa srokate konie: Orlay chciał je nabyć. Pułkownik przy całej wytworności ułożenia był bardzo praktycznym gospodarzem, nie zapominał nigdy o korzyści własnej, skutkiem czego targom i sprzeczkom żartobliwym nie było końca. Gdy panowie wrócili z podwórza, Zuzia już zastawiła przekąskę z koniakiem.

— Musimy tego kupca dobrze spoić, — oświadczył pułkownik; — jak będzie podchmielony, to może łatwiej dojdziemy z nim do ładu.

Dwór Simonów stał u końca miasta, wzniesionego wyżej ponad otoczenie. Był to miły dom o wesołem obliczu, pomalowany olejno, z czołem może nieco przynizkiem, ale za to z ładnym dachem czerwonym. Dokoła rozpościerał się cienisty, starannie utrzymany ogród. W każdym szczególe tego dworku, nawet na trawnikach ogrodu i liberyi służby znać było zamiłowanie państwa do ładu i nieżałowanie oka dla najmniejszyśh szczegółów porządku. O każdej porze dnia podwórze było czysto zamiecione jak kapliczka, a lakier świecił nawet na drzwiach stajen.

Podczas dobijania targu, spotkał się Orlay z żoną pułkownika. W komitecie wprawdzie ogólnie mówiono, że Simon głównie dla posagu się z nią ożenił; trudno było dociec, ile prawdy mieściły te pogłoski, w każdym razie fakta ujawniały, że pożycie małżeńskie pułkownikowstwa było bez zarzutu. Można ich było stawiać za wzór i przykład, pomimo, że na pozór wcale nie przedstawiali pary dobranej. Ta łagodna, blada, wątła kobiecina tak wyglądała między mężem swoim a córką, jak nieudolny krzew karłowaty przy dwóch wspaniale rozrośniętych bukach. Miała ona silnie rozwiniętą chorobę serca organiczną i wiedziała o tem dobrze, iż życie jej wisi na włosku, że jak szklanka pęknięta zależy od najdrobniejszej przygody: może potrwać dłużej, dzięki pomyślniejszemu zbiegowi przypadków, ale najbłahsza bagatela może mu raptem koniec położyć. Nieraz nawet rozmawiała z mężem o tem, że miewa przeczucia rychłego zgonu; wówczas pułkownik uspokajał ją śmiechem.

— Mów sobie co chcesz, moja droga, a z tem wszystkiem jeszcze ty po raz drugi wyjdziesz za mąż. Jedno tylko napewno twierdzę, że drugiego takiego junaka jak ja, jak świat szeroki nie znajdziesz.

Sam silny, zdrów, pełen życia i energii, nie mógł znieść, aby żona jego pojmowała los swój tragicznie, i zbyt dużo myślała o nękającej ją chorobie.

Zresztą pułkownik i Zuzia tak postępowali z matką, jak z dzieckiem, które jest wyłącznie od tego, aby je kochać i rozpieszczać, ale którego z tem wszystkiem nie można brać zbyt seryo.

Nieraz trafiło sie, że taili przed nią rozmaite rzeczy, jak naprzykład wszelkie kłopoty domowe, nieprzyjemności ze służbą, albo drobne niepowodzenia gospodarcze. Jeżeli się trafiło, że gdzieś, na łąkach, źrebiec wpadł w żelaza, zastawione na lisy, stróż polny tylko szeptem oznajmił to pułkownikowi: a gdy z kuchni doszedł zbyt gwałtowny szczęk szkła lub porcelany, Zuzia wybiegała i wracała po chwili ze spokojną twarzą, oznajmiając, że nic się nie stało. Odkąd lekarz zaopiniował, że pułkownikowa potrzebuje spokoju i oszczędzania wrażeń nieprzyjemnych, na zasadzie ugody milczącej nikt nie przestępował jej progu bez wesołego na ustach uśmiechu. I zgodnym tym, kochającym sercom nie ciężyło to wcale.

Latem przemieszkiwała rodzina w altanie, stojącej w głębi ogrodu. Altana ta, był to budynek drewniany, powyginany fantazyjnie, opatrzony ozdobami w rodzaju strzelnic i baszt: figurował on kiedyś jako pawilon na jakiejś wystawie, pułkownik zakupił go w całości, i u siebie napowrót złożyć kazał. Mury jego oplatał dziki winograd, zaś basztę u węgła zdobiły spływające gałązki kolczaste pnącej róży. Tutaj zasiadał pułkownik ze swoimi do stołu, tutaj pracował i tu przyjmował bardziej poufałych gości. W innych porach roku przepędzali dnie całe w gabinecie pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wać tak, jak poczekalnię, a więc nie kłaniać się. Było też kilka żartobliwych odpowiedzi. I tak pewien abonent tak pisał: „Ja kobietom zawsze się kłaniam w takich razach. Co do mężczyzn, to patrzę, czy czytają tę samą gazetę, co ja, i wówczas się kłaniam. W przeciwnym razie nie.“

Drugi pisze: „Jestem krótkowidzem i niezgrabnym. Nie mogę przejść koło człowieka, żebym mu nie nastąpił na nogę. Zatem, żeby się usprawiedliwić, z góry się kłaniam.“

Wreszcie ktoś tak pisze: „Kłaniałem się aż do ostatniego roku. Od 10 miesięcy już się nie kłaniam. Dlaczego? Bo od 10 miesięcy jestem zupełnie łysy.“

Religijne przekonania ruskich pedagogów.

(List do Redakcyi).

Pod tym tytułem pojawił się w Nr. 204 z d. 13 bm. w *Przeglądzie* „List do redakcyi“, podpisany literą A., którego nie mogę pominąć bez odpowiedzi i proszę uprzejmie Sz. Redakcyę o jej umieszczenie.

Bezimienny autor listu potępił w czambuł „dzisiejszych ruskich profesorów gimnazyalnych i uniwersyteckich“, twierdząc, że „nie mają ani żywej wiary, ani prawdziwej miłości dla Matki-Kościoła“. Upatruje wprawdzie „od jakiegoś czasu i w tym kierunku „zwrot na lepsze“ w istniejącem już maleńkiem gronie profesorów, przynających się śmiało do religii katolickiej, ale i u tych widzi „brak znajomości najelementarniejszych zasad wiary i przejęcia się niemi“ i radzi im dlatego nauczyć się katechizmu katolickiego.

Asumpt do tak ciężkiego zarzutu, uczynionego ruskim pedagogom i mnie w szczególności, wziął bezimienny autor Listu z mego fejletonu, umieszczonego niedawno (w Nrze 180) *Rusłana*, poświęconego wspomnieniu o śp. katechecie moim x. Bazylim Łopatyńskim. Z czegoż wysnuł p. A. taki potępiający wyrok? Oto stąd, ponieważ x. Łopatyński powiedział mi, że on kształcił się na protestanckich kazaniach, że ja sam byłem wzruszony kazaniem protestanckiego pastora w Obersalzbrunn (gdzie nie ma kościoła katolickiego), że później miałem sposobność obok innych kaznodziei słyszeć także protestanckich i nie szczędziłem pochwał dla kaznodziei protestanckich, chociaż wspominam między innymi o słynnym karmelickim kaznodziei x. Czerwińskim.

Czy przytoczone fakta dają podstawę do tak ciężkiego zarzutu, jaki uczynił p. A. pedagogom ruskim i mnie, pozostawiam ocenieniu ludzi bezstronnych i rzeczy świadomych. Jakkolwiek byłem uczniem takich katechetów jak Marceli Popiel i Łukasz Cybyk, nie poszedłem tą drogą, na którą oni potem wstąpili, a zostałem wiernym zasadom grecko-katolickiego Kościoła, które śmiało i otwarcie wyznaję, i to może posłużyć dowodem, że z zasad katolickich niczego nie uroniłem, mimo pochwał dla kaznodziei protestanckich, taksamo, jak i mój ś. p. katecheta x. Łopatyński nie przestał być katolikiem, jakkolwiek kształcił się na kazaniach protestanckich.

Wszakżeż i p. A. zaleca jako wzory wymowy nawet pogańskich mówców Demostenesa, Cycerona, oczywiście nie w tym celu, ażeby przejmować się ich zasadami pogańskiemi, lecz jako wzory wymowy. Czyż tak samo czytając lub słysząc piękne mowy protestanckie (wszakże i oni mają słynnych kaznodziei) mamy zaraz przesiąkać racyonalizmem niemieckim?! Studyowałem i studyuję dzieła katolickie, ale też, o ile mam czas i sposobność po temu, korzystam i z klasyków starożytnych i z innych autorów znakomitych bez ujmy dla moich zasad, przekonań i uczuć katolickich i tego wstydzić się nie potrzebuję, mogę bowiem powołać się na czyny, dające wymowniejsze świadectwo o moich przekonaniach religijnych, aniżeli wyrwanych parę zdań z fejletonu.

Alexander Barwiński.

Czcigodny Autor powyższego listu powiada, że może się powołać na swe czyny, dające wymowne świadectwo jego religijnym przekonaniom. Któż w naszym kraju nie wie, jak niezłomne i prawe są przekonania jego! Były, niestety, chwile, w których z powodu rozdrażnienia politycznego Rusini stronili od manifestacyi uczuć katolickich i wtedy trzeba było sporo cywilnej odwagi, aby je śmiało zaznaczać, a to właśnie robił p. radzca Barwiński. Dość przypomnieć, że brał wybitny udział w kongresie katolickim w roku naszej ostatniej wystawy, a na ogólno-austryackim kongresie katolickim w Wiedniu w roku przeszłym był referentem.

Redakcya „Przeglądu“.

Przesilenie naftowe.

Organ krajowego Towarzystwa naftowego *Nafta* podaje następujące szczegóły o przebiegu rokowań naszych producentów ropy z rafinerami:

Prawie cały ubiegły tydzień toczyły się w Wiedniu rokowania naszych producentów ropy z rafinerami austryackiemi; układy te prawdopodobnie będą mieć pomyślny dla naszych producentów rezultat o tyle, że spodziewać się można na bieżącą kampanię 1906/7 podniesienia ceny ropy mniej więcej o 40 halerzy na centnarze metrycznym, co przy rocznej sprzedaży około 7 milionów centnarów ropy równa się podniesieniu ogólnego bilansu naszego kopalnictwa naftowego blisko o 3 miliony koron; prawdopodobnie też układy te będą stanowiły trwalszą podstawę dla utworzenia ogólnej wewnętrznej organizacyi przemysłu naftowego, organizacyi w tym przemyśle niezbędnej, na dłuższy okres czasu. W najbliższej przyszłości, może już nawet w ciągu bieżącego tygodnia, układy te przyjmą formę obowiązującą, co jest jeszcze zależnem od osobnego zebrania i uchwał rafinerów w Wiedniu i zebrania naszych producentów we Lwowie, które ma się odbyć w końcu tego tygodnia.

Wywalczenie tej nieznacznej na razie podwyżki ceny naszego produktu surowego, bardzo ważnej jednak dla dalszego rozwoju naszego przemysłu, odbyło się w warunkach dosyć ciekawych i przytem w warunkach, którym zupełnie inne oświetlenie nadają pisma wiedeńskie, inspirowane przez rafinerów austryackich, a zupełnie inne oświetlenie musimy nadać mu w kraju w obronie rzeczywistego stanu rzeczy i z punktu widzenia interesów naszego przemysłu.

Rzecz się przedstawia tak: Gdy „Petrolea“ która dotychczas zajmowała się sprzedażą ropy, 30 kwietnia br. wypowiedziała kontrakty komisowe producentom ropy i stworzyła prowizoryum, chcąc odnowić układy na nowych podstawach, znaczna część naszych producentów nie zdradzała chęci podpisywania nowych układów, dla tej prostej przyczyny, iż jakkolwiek nowe układy uznawały niektóre słuszne prawa producentów, to jednak cenę ropy ustalały na bieżącą kampanię nie wyżej, jak 2½ kor. z powodu dokonanej przez dawny komitet „Petrolei“ sprzedaży ropy kartelowi rafinerów po niskiej cenie, która nie była nawet w stanie pokryć kosztów wiercenia głębokich szybów borysławskich.

Część producentów zaczęła sprzedawać ropę na wolnym targu, a jednym z poważniejszych kupców naszej ropy było towarzystwo „Vacuum oil Company“, które przed rokiem wybudowało i puściło w ruch rafineryę nafty na Szląsku w Dziedzicach, a drugą na Węgrzech w „Almas Füzito“ wkrótce w ruch puszcza; dla obydwu rafineryi otrzymało „Vacuum“ od kartelu rafinerów austryackich bardzo mały kontyngent wewnętrzny (11.000 metrycznych centnarów rafinowanej nafty). By uzyskać większy kontyngent w przyszłym kartelu lub rozbić kartel, „Vacuum“ skupowało ropę, a nawet nosiło się z zamiarem utworzenia organizacyi producentów w miejsce „Petrolei“, by mieć zapewnioną ropę na przeciąg kilku lat i w ten sposób dyktować warunki kartelowi rafinerów; robiono nawet przypuszczenia, że „Vacuum“ działa w imieniu „Standard oil Company“ i przez zakupno ropy na szereg lat zamierza zwalczać eksport nafty austryackich rafineryi na rynkach zagranicznych.

Stąd rafinerye austryackie uderzyły na alarm i by uchylić grożące im niebezpieczeństwo, skłonne są do podniesienia ceny ropy, a mianowicie ropy wewnętrznej o 50 halerzy, a ropy eksportowej o 30 halerzy na centnarze, byle tylko nasi producenci, utworzywszy organizacyę, sprzedawali ropę im, a nie rafineryi konkurencyjnej, mającej wyrobione stosunki handlowe zagranicą.

Fremdenblatt w artykule inspirowanym przez rafinerye pisze: „Podnosząc cenę ropy, rafinerye ponoszą bardzo znaczne ofiary materyalne i okazują producentom ogromną życzliwość“, a dalej w końcu umieszcza groźbę: „Co się tyczy propozycyi „Vacuum oil Company“, to jest jeszcze kwestya, czy rząd ścierpi, aby „Standard oil Company“ pod tą pokrywką (pokrywką Vacuum) utrwalił się w Austryi, aby stąd prowadzić zniszczenie miejscowego przemysłu“.

Przed trzema laty, gdy w Galicyi była już nadprodukcya ropy, a toczyły się w Izbie handlowej wiedeńskiej prace przygotowawcze nad traktatami handlowymi, jeden z rafinerów austryackich żądał jeszcze zniżenia podniesionego cła na ropę, aby mieć możność każdej chwili sprowadzania ropy kaukaskiej. Czy i wtedy bronił przemysłu austryackiego? Podnieść rzeczywiście należy, w jaki sposób niektórzy austryaccy rafinerzy naftowi szeroko pojmują przemysł austryacki, w którego obronie chcą oni władzę państwową przywoływać? Ten przemysł austryacki, to są dochody ich rafineryi, a już kopalnictwo naftowe w Galicyi, podstawa ich egzystencyi, nie należy do przemysłu austryackiego i właśnie przez to krótkowidztwo, deprecyonując ciągle ceny naszej ropy, doprowadzić mogą do tego — gdy tak dalej postępować będą — że zabraknie im ropy naszej dla przeróbki i znów może wzdychać będą w obronie austryackiego przemysłu do ropy kaukazkiej, albo dla odmiany rumuńskiej.

Już dzisiaj Rumunia ma produkcyę ropy większą niż Galicya, gdy do roku obecnego Galicya zawsze przodowała w produkcyi; produkcya nasza w pierwszem półroczu roku obecnego wynosiła 3,735.533 centnary, czyli mniej o 467.000 centnarów niż w roku ubiegłym, a produkcya Rumunii dosięgła 4 milionów. To są skutki depresyi cen ropy, jaką przez 3 lata rafinerzy na naszym przemyśle uprawiali.

Dzisiaj, wobec konkurencyi i po wycieńczeniu naszych producentów, gdy słabnie ruch wiertniczy w kraju, rafinerzy skłonni są podnieść cenę ropy o 40 halerzy, ale bombastycznie przytem głoszą w pismach, że sami ponoszą wielkie materyalne ofiary i okazują wielką życzliwość naszemu kopalnictwu. Przypatrzmy się bliżej, jak wyglądają te ofiary materyalne. Ma być podniesiona cena ropy wewnętrznej o 50 halerzy, co nie pociąga absolutnie żadnych ofiar rafinerów, tylko odpowiada umówionej skali, bo rafinerzy podnoszą jednocześnie o 2 korony cenę nafty na centnarze. Drugą ofiarą ma być podniesienie ropy eksportowej o 30 halerzy na centnarze; to podniesienie należy się producentom już dawno, bo od 1 marca br. rafinerzy korzystają w Niemczech ze zniżonej taryfy kolejowej dla nafty. Dzięki naciskowi, jakiśmy w kraju w ich interesie położyli na to zniżenie przy zawieraniu traktatów handlowych z Niemcami, ta zniżka taryfowa przeciętnie daje zysk rafinerom 1 marki na centnarze nafty, w Niemczech sprzedanej.

W roku bieżącym skończyło się 50 lat istnienia w Galicyi przemysłu naftowego. Z tego powodu dr. Bartoszewicz podaje w *Nafcie* następujący szkic początków tego przemysłu.

Rok 1856 był rokiem powstania pierwszej rafineryi nafty w naszym kraju w Ulaszowicach koło Jasła. Za początek przemysłu naftowego w naszym kraju zazwyczaj jest uważany rok 1853, jako rok, w którym śp. Ignacy Łukasiewicz wraz z panem Zeh w aptece pana Mikolascha we Lwowie otrzymali przez destylacyę ropy naftę. Dla nafty tej blacharz lwowski Bratkowski sporządził pierwszą lampę i lampę tę „z wodą co się pali“ wystawiono w sklepie pana Mikolascha, a następnie umieszczono ją w szpitalu lwowskim. Jednakowoż za właściwy początek przemysłu naftowego należy uważać zawiązanie pierwszej spółki naftowej, jako przedsiębiorstwa dla kopania ropy i destylowania nafty i to się stało w r. 1856.

Ignacy Łukasiewicz ze Lwowa przeniósł się do Gorlic wkrótce po zrobieniu swego epokowego wynalazku; o bytności jego w Gorlicach i jego wynalazku dowiedział się we Lwowie od pana Felicyana Laskowskiego, wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego, i dr. Lanca, sekretarza Izby handlowej, pan Tytus Trzecieski, który w majątku swoim w Polance kopał już ropę, a nawet kupił za 600 guldenów prawo poszukiwania ropy od pana Klobassy w Bóbrce; ropę tę przerabiano na maź, smarowano sierść chorych owiec, lecz nafty z niej nie wyrabiano. Pan Tytus Trzecieski, obywatel i górnik z zawodu, który posiadał kopalnię żelaza i huty szklane w Uściu, zainteresował się wynalazkiem Łukasiewicza i pojechał do Gorlic. Łukasiewicz z właściwą sobie otwartością pokazał flaszkę nafty, opisał sposób jej wyrobu i wtedy Trzecieski zaproponował Łukasiewiczowi postawienie do spółki pierwszej rafineryi w Ulaszowicach, majątku pana Franciszka Trzecieskiego; ta pierwsza rafinerya w naszym kraju spaliła się wkrótce i okoliczni mieszkańcy nie chcieli dopuścić do budowy nowej, wnosząc skargę do rządu; wtedy w roku 1861 Trzecieski z Łukasiewiczem postawił destylarnię w majątku własnym w Polance i zawarli umowę z Klobassą na lat 10 na wspólne prowadzenie kopalni w Bóbrce i destylarni w Polance. Spółka prosperowała znakomicie; pierwszy rok przyniósł czystego zysku 100.000 guldenów, który w równej części pomiędzy trzech spólników został rozdzielony; nafta miała wielki odbyt w Wiedniu i Berlinie; istniał więc już wtedy eksport naszej nafty z tą różnicą od dzisiejszego, że zysk z niego mieli krajowi przedsiębiorcy, gdy dzisiaj ten eksport ich rujnuje. Z dochodów pierwszej rafineryi krajowej, dzięki ofiarności jej właścicieli, poszło sporo pieniędzy na powstanie 63-ego roku i później na ofiary tego powstania, które u właścicieli przytułek znajdowały. W roku 1871 spółka z Klobassą, stosownie do umowy, została rozwiązaną; zysk przez 10 lat wyniósł przeszło 1½ miliona guldenów.

Wypadki w Rosyi.

Ryga. Tu już odbywają się sądy wojenne polowe, ustanowione na mocy ostatniego ukazu carskiego. Kilku rewolucyonistów już przez te sądy skazano na śmierć.

Petersburg. Nastąpiło pewne zbliżenie się między Stołypinem a kadetami, wskutek czego zastanowione będzie zupełnie śledztwo przeciw tym posłom, którzy podpisali odezwę wyborską.

Petersburg. Koło Krasnojarska napadli rewolucyoniści na pociąg pocztowy, zabili jadących w nim urzędników, poranili żołnierzy i zrabowali 8000 rubli. Jednego z napastników ujęto.

Petersburg. W sprawie niepokojów w Kamyszynie, w gub. saratowskiej, donoszą urzędownie następujące szczegóły: Rewolucyoniści skorzystali z nieobecności wojska, które wysłano do Nikołajewska i poczęli budować w mieście barykady, uzbroiwszy się w skradzione rewolwery i karabiny. Opanowali na dworcu lokomotywę i zerwali tor kolejowy. Walka między rewolucyonistami a policyą trwała do wieczora i skończyła się zupełną klęską rewolucyonistów. Sześciu z nich zabito, 40 raniono, a 11 uwięziono. W kirsze luterskiej znaleziono bombę.

Petersburg. Rada ministrów odmówiła pozwolenia na odbycie zjazdu kadetów. Wobec tego kierownictwo stronnictwa zwołało kongres do Sztokholmu.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* donosi z Władywostoku: Parowiec rosyjski „Magdalena“, który miał wkrótce odpłynąć, został wraz z całym ładunkiem w niewyjaśniony sposób skradziony. Zdaje się, że go przemalowano i pod innem nazwiskiem wyprowadzono z portu.

Kronsztadt. Zaczął się proces 800 marynarzy. Oskarżeni podzieleni są na dwie grupy. Do pierwszej należą wybitni działacze powstania, podejrzani o zabójstwo oficerów. Były poseł do dumy Onipko należy do drugiej grupy. Podczas aresztowania wymienił on nie swoje nazwisko, lecz następnie marynarze wskazali jego, jako jednego z mówców, który włożywszy na siebie uniform marynarski, wygłaszał gorące mowy.

Petersburg. *Riecz* donosi, że deficyt w budżecie państwowym za rok bieżący będzie wynosił miliard rubli.

Petersburg. Otwarto tu filię wszechświatowej ligi pokoju, która ma oddziaływać na uspokojenie umysłów we wszystkich sferach społecznych. Liga zamierza w charakterze międzynarodowego związku wpłynąć na jak najprędsze rozstrzygnięcie kwestyi socyalnych drogą wyjaśnienia rzeczywistych potrzeb narodu rosyjskiego i opracowania środków celem urzeczywistnienia tych potrzeb. Liga zamierza założyć jak najgęściej filie swoje po Rosyi.

Odessa. Sąd wojenny skazał na karę śmierci pannę Schackermann, która wykonała zamach na oficera policyjnego Półtawczenkę. Schackermannówna rzuciła w październiku r. z. bombę na tego oficera za jego udział w pogromach żydowskich. Przed sądem wojennym wcale bronić się nie chciała i przyjęła wyrok obojętnie.

Odessa. Wszystkich przestępców politycznych wydano sądom wojennym polowym.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Wczoraj w dalszym ciągu wojsko, policya i żandarmerya przeszukiwały domy w dzielnicach żydowskich, przyczem bez widocznego powodu żołnierze zakłuli bagnetami dwóch żydów, pięciu ciężko zranili, a czterech tak pobili, że pogotowie odwiozło ich do szpitala.

W kilku miejscach żołnierze, stojący na rogach ulic, strzelali bez powodu wzdłuż ulic. W ten sposób zranili kilkanaście osób, a zabili jednego oficera, jednakże policya dowodzi, że tego oficera zamordowali anarchiści.

Żydzi tłumnie wyjeżdżają za granicę, ponieważ krążyła wczoraj pogłoska, że „czarne sotnie“ zamierzają urządzić w całym kraju wielki pogrom, a dopóty go powtarzać, dopóki są zamachy terorystów.

Wedle doniesienia z Siedlec, zapanował tam spokój. Ogółem zabito tam 117 żydów, a sześciu zmarło z ran. Uwięziono ich do dwóch tysięcy i wywieziono do różnych pobliskich miast. Z Petersburga przybył specyalny wysłannik rządu dla przeprowadzenia śledztwa. Oskarżają dowódzcę batalionu pułku libawskiego podpułkownika Tichanowskiego, że pijany, jak bela, kazał żołnierzom strzelać do żydów — i to był początek pogromu.

Warszawa. We wtorek w Siedlcach chowano na cmentarzu prawosławnym podoficera, zabitego podczas pogromu i na grobie jego dawano przepisane regulaminem salwy. Właśnie w tym czasie przesuwał się drogą mimo cmentarza pogrzeb żydów zamordowanych. Towarzyszący pogrzebowi tłum żydów sądził, że to do niego dano salwę, więc w popłochu powstał taki zamęt i ścisk, że potratowano kilkadziesiąt osób, niektóre na śmierć.

Mińsk (na Litwie). Agitatorzy socyalistyczni podpalili miasteczko Horodno w powiecie pińskim. Zgorzało 86 domów. Zginęło w płomieniach 5 osób. Taki sam pożar w dużej wsi Połosze w powiecie nowogródzkiem zdołano zgasić, jednakże straty majątkowe są dość znaczne.

Katowice. Zbiegowie z Siedlec utrzymują, że tamtejszy pogrom był uplanowany przez rezerwistów, którzy z różnych pułków stojących w Królestwie byli wyprawieni do Rosyi, do domów, i właśnie w Siedlcach mieli trzydniowy wypoczynek w podróży. Chcieli się oni obłowić i z łupami wrócić do domu. Napad na patrol przy więzieniu był przez nich ukartowany, poczem zaraz rzucili się oni na sklepy. Taki był początek pogromu.

* * *

Z Żyrardowa otrzymaliśmy spóźniony z powodu rosyjskiej cenzury następujący opis: W poniedziałek o godz. 5 m. 40 popoł., przed budką strażników ziemskich na rynku zgromadziło się ośmiu strażników ziemskich. Do budki podeszło nagle kilku ludzi, z których jeden rzucił bombę. Wybuch ciężko zranił starszego strażnika Cybulskiego, drugiemu strażnikowi urwał nogi, sześciu innych strażników zranił lekko.

Jeden zamachowiec został zabity odłamkami bomby. W kilka minut później na rynek fabryczny wpadło wojsko i dało salwę. Dwaj zamachowcy uciekając, odstrzeliwali się, przyczem zranili robotnika fabrycznego. Kiedy ktoś z uciekających z rynku schronił się do piwiarni, ścigający go kozacy dali salwę do wnętrza piwiarni i zabili pięć osób. Wkrótce patrole, złożone z dwóch kompanii piechoty i seciny kozaków, obchodziły ulice i park i dawały salwy w różnych kierunkach. Dano ogółem około 400 strzałów. Jak mówią, zabito ogółem 11 osób, raniono wiele. Kule salw karabinowych dostawały się do domu familijnego urzędników kolejowych, którego mieszkańcy chronili się pod sprzęty domowe. Zażądano przysłania drugiej seciny kozaków. Ruchliwa osada jakby wymarła; nikt nie ma odwagi wyjść na ulicę. Patrole dokonywują rewizyi. Panuje przygnębienie i panika.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 września.

(Ojcobójstwo).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał wczoraj młody gospodarz wiejski z pode Lwowa, Wasyl Danyłko, oskarżony o zabicie ojca. Wasyl ożenił się był przed paru laty i wraz z żoną zamieszkał w chacie ojca, który oddawszy synowi całe gospodarstwo, pozostawił sobie tylko dożywocie z ⅓ gruntów będących własnością jego. Jak to zwykle bywa w takich wypadkach, rozpoczęły się między rodziną niesnaski, które nieraz doprowadzały do ostrych starć między ojcem a synem i synową, aż wreszcie przyszła katastrofa. Oto dnia 2 maja wybuchła między ojcem a synem kłótnia... o kolacyę. Od słów przyszło do czynu i syn odtrąciwszy ojca powalił go na ziemię, a następnie począł gnieść kolanami, skutkiem czego połamał mu 4 żebra. Pobity starzec zapadł następnie na zapalenie płuc i po kilku dniach umarł.

Wasyl nie poczuwa się do winy i tak w pierwotnem śledztwie, jak i wczoraj podczas rozprawy, całą rzecz w zupełnie odmiennem przedstawił świetle. Twierdził mianowicie, że to nie on ojca, lecz ojciec jego pobił, poczem gdy zirytowany wracał do chaty, musiał się przewrócić gdzieś na kamieniach i w ten sposób żebra złamał.

Sędziowie jednak nieuwzględnili tego tłómaczenia się i uznali Wasyla Danyłkę winnym ciężkiego uszkodzenia ciała, a trybunał skazał go na 10 miesięcy więzienia z postem co 14 dni.

KRONIKA.

Lwów 12 września.

Wybór posła z miast Brody - Złoczów. Sprawa wyboru uzupełniającego posła do Rady państwa z miast Brody-Złoczów weszła w zupełnie nową, a niespodziewaną fazę. Oto centralny komitet przeprowadził nad sprawą tego wyboru dyskusyę w obecności dra Kolischera i dra Golda (lekarza złoczowskiego) pozostawiając im porozumienie się, czyja kandydatura ma być utrzymaną, a czyja cofniętą. Owóż po takiem porozumieniu się dr. Kolischer cofnął swoją kandydaturę na rzecz p. Golda, a do wyborców, którzy jemu chcieli oddać swe głosy, wystosował prośbę, aby je oddali na rzecz dra Golda.

Tak więc pozostaje obecnie tylko kandydatura dra Golda i syonisty lwowskiego p. Standa. Ponieważ dr. Gold oświadczył, że w razie wyboru wstąpi do Koła polskiego, a p. Stand wstąpić do niego nie zamyśla, przeto jest obowiązkiem wszystkich polskich wyborców oddać swe głosy na rzecz dra Golda.

Zjazd pocztmistrzów. Wczoraj obradował we Lwowie w sali hotelu Stadtmüllera zjazd pocztmistrzów, członków stow. pocztmistrzów, ekspedyentów i ekspedytorów pocztowych. Przewodniczył sędziwy prezes tego stow. p. Izydor Kowalewski z Rohatyna, który po 30 latach przewodnictwa, a 50 latach zawodowej służby, ze stanowiska ustępuje. Po zagajeniu obrad, przedstawił prezes sprawozdanie wydziału z czynności w ubiegłym roku, między któremi najważniejszą była sprawa usiłowań w kierunku zrównania pocztmistrzów z urzędnikami państwowymi czterech najniższych rang. Nad sprawą tą rozwinęła się następnie bardzo żywa i długa dyskusya, po której uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu zrównania rangą i poborami wszystkich urzędników poczty (a więc i pocztmistrzów) z urzędnikami państwowymi czterech najniższych klas rangi, a nadto przyjęcie przez rząd odpowiedzialności za wykonywanie wypłat przekazów i doręczanie listów pieniężnych przez posłańców pocztowych. W drugiej rezolucyi wzywa zgromadzenie wydział stow., by wraz z innemi stowarzyszeniami dążył do pomyślnego załatwienia sprawy budowy domków dla pocztmistrzów i pomieszczenia urzędów. Z kolei załatwiono inne sprawy, stojące na porządku dziennym, jak statut fundacyi stypendyjnej im. śp. Nawratila, sprawozdanie kasowe i t. p. Na koniec dokonano wyborów. Ustępującego prezesa mianowano honorowym prezesem stow.; następcą jego wybrany został dotychczasowy wiceprezes p. Dültz. Nadto uzupełniono wydział.

Mięso podrożało. Rzeźnicy lwowscy podnieśli cenę mięsa wołowego o 8 h. na kilogramie, bez żadnego racyonalnego usprawiedliwienia.

Na pogorzelców miasta Kozowy wyasygnowało namiestnictwo 2000 koron.

Ślub. W kościele OO. Dominikanów we Lwowie odbędzie się dnia 15 b. m. ślub hrabianki Anny Szembekówny, córki Zygmunta i Klementyny z hr. Dzieduszyckich, z panem Antonim Górskim, synem ś. p. Jana i Maryi z Łubieńskich.

Opór dzieci polskich w Wielkopolsce przeciwko wykładowi w szkołach religii w języku niemieckim wzrasta stale, lecz — jak to z zadowoleniem stwierdza tamtejsza polska prasa — opór ten dokonuje się bez żadnych nieprzyzwoitych wybryków, ale z taktem i spokojem godnym uznania. Świeżo zaszły następujące fakta: W szkole w Płonkowie (pod Inowrocławiem) do której uczęszczają li tylko dzieci polsko-katolickie, zaprowadzono dla wyższego i średniego oddziału niemiecką naukę religii. Dzieci stawiły opór niezrozumiałej im nauce i nie ulękły się nawet powiatowego inspektora szkolnego. Na zapytanie jego, które dzieci chcą nadal trwać w oporze, powstało 34 dzieci — 23 chłopców i 11 dziewcząt. Tym dzieciom oświadczył inspektor, że będą odsiadywały codziennie po dwie godziny aresztu i że będą musiały chodzić do szkoły jeszcze po skończonym 14 roku życia. Dzielni mali wiarusy są dobrego ducha i chcą wytrwać w oporze. Nadmienić tu wypada, że znaczna część tych dzieci ma do szkoły aż 3 klm. drogi, tak, że chcąc iść do domu na obiad, muszą zrobić codziennie aż 12 klm. drogi.

Identyczny wypadek zaszedł w Strzałkowie. Tam także sprowadzony na pomoc inspektor groził dzieciom odsiadywaniem aresztu i chodzeniem do szkoły ponad wiek przepisany — ale to nie poskutkowało. Nie tylko wytrwały dzieci w postanowieniu nie odpowiadać po niemiecku na pytania z religii, ale jeszcze wytrwałością swoją i stanowczością zachęciły do tego resztę swoich towarzyszy, którzy dotąd wahali się, będąc widocznie słabszej woli.

Idąc śladem innych małych bohaterów, oświadczyły także dzieci szkolne w Barcinie, że nie będą się uczyły religii świętej w języku niemieckim, ani się modliły w tym języku i oddały nauczycielom niemieckie katechizmy i historyę biblijną.

Podobno w celu wywalczenia języka polskiego przynajmniej w nauczaniu religii mają się odbyć wkrótce zarówno po miastach; jak i po wsiach w Poznańskiem liczne wiece rodziców.

Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę gmachu, który pomieści drugą salę gimnastyczną „Sokoła-Macierzy“ we Lwowie odbędzie się w niedzielę w południe. Wieczorem zaś tego dnia „Sokół-Macierz“ urządza we własnej sali przy ul. Zimorowicza uroczysty wieczór z następującym programem:

Falla polones „Wiarusy“ i Tittla: Uwerturę Sławiańską odegra kapela „Harmonii“. Bursy „Roztocz sokole skrzydła“ i „Wiosenne czary“ odśpiewają chóry: „Sokoła“ i akademicki. F. Kurasia „Orły i Sokoły“, deklamacyę wypowie druh Suchanek. „Pieśni“, odśpiewa p. J. Makowska Następnie odbędą się ćwiczenia zlotowe zagrzebskie na drążku. Falla „Z ojczystych niw“, Potpourri z polskich pieśni odegra kapela „Harmonii“. Galla Pieśni ludowe, odśpiewają chóry: „Sokoła“ i akademicki. Raczyńskiego „Starą piosenkę“, Zeleńskiego „Słowiczka“ i Wolfsthala „O Kasi i królewiczu“ odśpiewa p. Bolesław Wallek-Walewski. „Liepa nasza domowino“, hymn narodowy chorwacki, odśpiewają chóry: „Sokoła“ i akademicki; zakończą wieczór: Ćwiczenia wolne w 3 obrazach w takt muzyki (wykonane na zlocie wszechsokolskim w Zagrzebiu). — Początek o godz. 7 wieczorem. Ceny miejsc są następujące: krzesła po 50 i 30 ct. Wstęp na salę 20 ct., dla studentów i dzieci 10 ct. Zaproszenia i bilety nabywać można w kancelaryi „Sokoła-Macierzy“ codziennie od 5 — 8 wieczorem, w niedzielę od 10 — 1 przedpołudniem i wieczorem od 5 przy kasie.

Śmierć trojga ludzi pod głazem kamiennym. Z Moskwy donoszą o strasznym wypadku. Oto wczoraj, podczas podnoszenia kamienia, przeznaczonego na pomnik Aleksandra III, a ważącego 800 pudów (14.000 klgr.) zerwały się łańcuchy i kamień spadł. Trzech robotników zginęło na miejscu, czterej są ranieni.

Odznaczenie służącej. Z Nowego Sącza donoszą: Cesarz nadał służącej Katarzynie Jamulonce w domu pp. Zaudererów za czterdziestoletnią wierną i nieprzerwaną służbę medal jubileuszowy. Uroczystość udekorowania odbyła się onegdaj w obecności zaproszonych gości, poczem staruszce wręczono cenny upominek.

Dr. Bogumił Bieńkowski powrócił i ordynuje jak dawniej ul. Kościuszki l. 8.

Skutki rewolucyi rosyjskiej. Krakowski inspektor przemysłowy zaznacza w sprawozdaniu, że bardzo ujemnie na stosunki robotnicze wpłynął ogromny przypływ emigrantów z zaboru rosyjskiego. Odbiło się to na stosunkach czynszowych i wywołało drożyznę środków żywności, nadto zaś wytworzyło niezdrową konkurencyę, emigranci bowiem bez środków ofiarowują swoją pracę za każde, choćby najnędzniejsze, wynagrodzenie. Wobec tego nie dziw, że zwiększył się ruch emigracyjny wśród ludności miejscowej. Według danych, dostarczonych przez urzędy graniczne w Szczakowie i Oświęcimie, przesunęło się przez te dwie tylko stacye w r. z. 67.526 robotników sezonowych, 9.960 zaś wywędrowało do Ameryki. Są to liczby niepokojące, jeśli zważy się, że n. p. w roku poprzednim przejechało przez Szczakowę i Oświęcim tylko 35.000 robotników sezonowych.

Jaskinia gry w Abazyi. Przed paru dniami podaliśmy za dziennikami wiedeńskimi wiadomość, że w Abazyi odkryto jaskinię gry i że jedna z kuracyuszek wskutek przegranej odebrała sobie życie. Starostwo we Volosce rozsyła obecnie zaprzeczenia, jakoby w Abazyi istniała jaskinia gry i jakoby policya ją odkryła. Żadna kuracyuszka nie popełniła samobójstwa wogóle, a tem mniej zaś z powodu przegranej.

Straty japońskie w wojnie. W Tokio odbył się niedawno kongres lekarski, na którym chirurg generalny Koike przedstawił wykaz urzędowy strat, poniesionych przez wojska japońskie podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Straty były następujące: Padło trupem na polu walki 47.387; zmarło skutkiem ran poniesionych 11.500; ranni, lecz wyleczeni 161.926; zmarli skutkiem chorób 27.158; chorzy, lecz wyleczeni 209.065; ogółem więc armia japońska w 1904/5 straciła 86.045 ludzi. Podczas wojny chińsko-japońskiej straty po stronie Japończyków były następujące: Skutkiem ran zmarło 16.000 ludzi; skutkiem chorób 12.000 ludzi. Są to cyfry olbrzymie, gdy się zważy, jak licho walczyli Chińczycy. Lecz z drugiej strony złe urządzenia sanitarne armii japońskiej przed laty dziesięciu tłómaczą wielką śmiertelność, jaka panowała w jej szeregach. W ciągu dziesięciu lat urządzenia sanitarne armii japońskiej polepszyły się tak znacznie, że przeciętnie stan zdrowotny żołnierzy japońskich podczas wojny był lepszym, aniżeli podczas pokoju. W 1902 roku garnizony japońskie wykazują 10·21% chorych, podczas miesięcy wojennych armia na placu boju ma tylko 8·69% chorych. Niebawem urządzenia zdrowotne armii japońskiej będą tworzyły przykład zachęcający dla armii europejskich. Jest to fakt godny uwagi, do czego prowadzi wytrwałość, nauka, dar organizacyjny i energia narodu.

Sztuczne widziadła senne. Przywidzenia, które miewamy we śnie od dawna są przedmiotem żywego zainteresowania psychologów. I tak wielu z nich przedsiębrało doświadczenia w celu wykazania o ile pewne zewnętrzne wrażenia odziaływujące na śpiącego człowieka wywołują u niego widzenia senne. Otóż przekonano się, że najdrobniejsze takie wrażenie zewnętrzne we śnie potęgują się do nieskończoności. Jakiś zgrzyt n. p. w zegarze wydaje się jak strzał z pistoletu, powiew powietrza wywołuje wrażenie burzy i t. p. Tem tłómaczą się przedewszystkiem przeczucia chorób we śnie. Pierwsze bowiem zaledwo dające się odczuć zjawiska choroby gubią się w dzień na jawie wśród tysięcznych innych o wiele silniejszych wrażeń; natomiast we śnie te ledwie spostrzegalne przykre wrażenia potęgują się w nieskończoność. Tak n. p. przy zbliżającem się zapaleniu gardła ledwie dające się odczuć podrażnienie krtani wywołuje we śnie wrażenie duszenia się. Psychologowie przedsiębrali liczne próby sztucznego wzniecania marzeń sennych przez jakieś zewnętrzne wrażenia wywoływane u śpiącego człowieka. Buzaringaeus robił doświadczenia sam na sobie. Np. kładąc się spać nie nakrył kołdrą jednego kolana. We śnie zdawało mu się, że jedzie

gdzieś daleko i długo dyliżansem pocztowym, a nogi mu cierpną od zimna. Buzaringaseu był przyzwyczajony spać z nakrytą głową. Gdy usnął bez nakrycia na głowie, śniło mu się, że po procesyi idzie ulicą z odkrytą głową. Gdy obudził się, rzeczywiście miał kark bardzo zimny; dowodzi to tego, że senne przywidzenia przez siłę wyobraźni mogą także wywoływać realne skutki w organizmie. Raz Buzaringaseu pewnemu śpiącemu człowiekowi położył na twarz jedwabną chustkę. Za chwilę śpiący przebudził się z krzykiem. Śniło mu się, że go grzebią żywcem.

Gregory położył sobie do łóżka pod kołdrę flaszkę z gorącą wodą. We śnie zdawało mu się, że wstępuje na Etnę wśród nieznośnego upału. Vanish wzbudził w pewnym śpiącym człowieku za pomocą pobrzękiwania po strunach cytry wrażenie, iż jest on na koncercie. Pewnej pani, której twarz we śnie skropił Vanish kolońską wodą, śniło się, iż jest ona w sklepie z perfumami i zemdlała. Innej znów śpiącej pani opuścił on kroplę wody na wargi. Pani tej śniło się, że płynie; czyniła ona nawet wyraźne ruchy rękami we śnie, jakby pływała.

Vold czynił znów inne doświadczenia. Tuż przed uśnięciem poddawał ludzi pewnym dość silnym wrażeniom. Np. pewnemu człowiekowi kazał się wpatrywać w tablicę pomalowaną w kolorowe pasy. We śnie później majaczyły się owemu człowiekowi farby owe w najrozmaitszych odcieniach. Były to więc sny wywoływane zapomocą pamięci. Jest to dowód, że sny powstają także przez wspomnienia pewnych za dnia przeżytych wrażeń.

Temperatura dnia 11 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +11, w Salcburgu +10, w Gracu +12, w Pradze +11, w Tryeście +17, w Abbazyi +16, w Ragużie +21, w Budapeszcie +14, w Berlinie +11, w Hamburgu +11, w Monachium +9, w Zurychu +9, w Genewie +13, w Lugano +20, w Anglii +12, w Paryżu +10, w Biarritz +17, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +20, w Rzymie +22, w Neapolu +22, w Palermo +22, w Madrycie +13, w Sztokholmie +10, w Petersburgu +7, w Wilnie + 8, w Warszawie +10, w Moskwie +10, w Kijowie +11, w Odessie +16, w Serajewie + 13, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +18, w Sofii + 15, w Konstantynopolu + 20, w Atenach + 23. (Temperatura według Celsiusza).

W całej południowej Europie pochmurno i deszcze; tylko w północnej Francyi i Anglii pogoda.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13 R. w pol. + 16 R. Bar. 759. Spada. Pogoda.

Zadziwiły się.

Ona. I panu to nie zadziwia, że ja piszę wiersze?

On. Nic zgoła; ot gdybym panią zastał przy gotowaniu obiadu, tobym się niezmiernie zadziwił...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Orfeusz w piekle." — W piątek „W małym domku" dramat T. Rittnera. — W sobotę o godz. 3½ popołudniu pierwsze przedstawienie dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych: „Śluby panieńskie," a godz. 7½ wieczorem „Halka." — W niedzielę o godz. 3½ popołudniu „Kontroler wagonów sypialnych," a o godz. 7½ wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek „Nora," sztuka w 3 akt. Henryka Ibsena. — We wtorek „Cavalleria rusticana" i „Pajace." Pierwszy występ panny Hendrichówny, oraz panów Muszyńskiego i Zaremby. — We środę po raz pierwszy „Candida," komedya w aktach Bernarda Shaw'a w obsadzie pań Czaplińskiej i Ordon-Sosnowskiej, oraz pp. Chmielińskiego, Feldmana i Wostrowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Zrzędność i przekora" Al. hr. Fredry i „Ożenić się nie mogę" Al. hr. Fredry. — W niedzielę „Odrodzenie" Fr. Schönthana.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 września Frank Kern ze swoim psem mimikiem „Bobo"; The two Revels, gimnastycy, Emil Varady humorysta, „Za kulisami" komiczna burleska w 1 akcie. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Dany wczoraj w teatrze miejskim trzyaktowy dramat Tadeusza Rittnera „W małym domku" jest utworem napisanym dla sceny przez tego autora bezwarunkowo najlepszym. Nadzwyczaj trafną obserwacyę życia i literacką zdolność charakteryzowania działających postaci w ten sposób, że tworzą one wyraźnie i plastycznie rysowane, a jednak nie przesadzone, życiowo prawdziwe typy — wykazał pan Rittner już w „Czerwonym kobiercu" i w „Maszynie". Ostatnio wystawiony jego dramat posiada tylko te zalety w o wiele większej mierze, niż tamte dwie sztuki. W „Sąsiadce" odznaczył się pan Rittner umiejętnością stopniowego napinania nastroju dramatycznego, jego siły i grozy, aż do wyżyny efektów tragicznych. Tę samą umiejętność wykazał on i w „Małym domku", który dał mu o wiele wdzięczniejsze pole do popisu, niż „Sąsiadka". Bo w tamtej sztuce, jako w obrazku tylko, jednym epizodzie z życia, miał do dyspozycyi środki, wchodzące w zakres wyłącznie technicznego nastroju, zaś w „Małym domku" autor, rozwijając przed oczami widza realną akcyę, miał możność tworzenia tego *crescendo* dramatycznego z rozwoju faktów, z wydarzeń rzeczywistych, a więc z materyału nader efektownego i scenicznego, a przez to podnoszącego zdolności artysty. Wogóle przedewszystkiem to, że akcya tego utworu jest nadzwyczaj życiowo prawdopodobna, a przeprowadzoną przez postacie rysowane wyraziście i przytem jakby wprost z życia wzięte — to stanowi główną, zasadniczą wartość doskonałego tego dramatu. Chociaż już w „kronikach teatralnych" podaliśmy osnowę „Małego domku", to jednak uważamy za właściwe powtórzyć ją tutaj.

Pewien lekarz za studencki swój romansik zapłacił małżeństwem. Ożenił się z dziewczyną ładną, ale nie mającą żadnego wychowania, pospolitą, wprost głupią. Złamał sobie przez to karyerę, bo zamiast pracować naukowo i wybić się z pomocą wielkich swoich zdolności, dla utrzymania żony i domu musiał w małej mieścinie i wśród pracy szarego dnia... zarabiać pieniądze. Owej dziewczynie dał nazwisko i pozycyę materyalną, ale nie obdarzył jej szczęściem, bo realna rzeczywistość nie pozwalała mu uważać jej za równą sobie. A on w tem stosunki towarzyskie nawet prawie bez jego w tem współudziału nie dały jej zająć wśród ludzi stanowiska, które mieć była powinna jego żona. A on ani tem zwichnięciem swojej karyery, ani tem fatalnem małżeństwem nie czuł się złamany: śmiał się z tego przeciw wprawdzie, ale on uważał się za ofiarę dramatu życiowego, bo jego życie wypełniające inne pragnienia, żądza władzy nad ludźmi. Oto była to namiętność do ogniska domowego wśród ludzi, do panowania nad nimi dominującego stanowiska. Wprawdzie wielkie miasto było dla nasycenia tej namiętności polem nieporównanie lepszem, jak owa mieścina, to jednak gdy stosunki go do niej przywiązały, przyszło mu zadowolić się tem, co ona mu dać mogła, a więc do czasu pierwszem w miasteczku stanowiskiem towarzyskiem, a w końcu godnością burmistrza. Najambitniejszy z ludzi — Cezar — mawiał, iż woli być pierwszym w najmniejszem miasteczku, niż drugim w Rzymie. Doktor był pierwszym w swojem miasteczku.

Marynię, żonę swoją, przyzwyczaił się uważać za nic, a najwyżej za coś, co mu ani przyjemnem, ani przykrem być nie może. Dawno już obojętnem stały mu się: jej niedbalstwo, niezaradność i brak inteligencyi. Ładną była — to czyniło jej egzystencyę w domu znośną; naiwną była do tego stopnia, że nikt o niewierność nie mógł jej posądzić — to było jej zaletą, gwarancyą moralnej czystości domu doktora, tak cenną dla niego, który przeważną część dnia spędzał po za domem i nic nie czynił, coby żonę mogło do niego przywiązać i odsunąć od niej złe myśli. Tak doktór przyzwyczaił się być panem miasteczka i królem domu swojego. Nawet mieszkająca u niego własna jego siostra, Wanda, osoba inteligentna i rozumna, miała dla niego pewien adoracyjny zachwyt.

Aż pewnego dnia do miasteczka przybył młody przystojny inżynier, który miał tam budować most. Lekkomyślny młody człowiek odrazu ocenił pozycyę Maryi i postanowił wyzyskać ją dla przelotnej, zabawnej miłostki. Pochlebstwem poprostu, szybko i łatwo, zdobył Maryę, ją, której nikt dotąd nie schlebiał, a każdy lekceważył, od męża począwszy, wszyscy znajomi, a nawet służąca. Oddała mu się z całą naiwnością swojej natury i z wdzięcznością istoty, która czuje się podniesioną i przez to uszczęśliwioną — oddała mu się duszą i ciałem. Właśnie męża nie było w domu, bo wyjechał był do Lwowa na zjazd lekarski. Gdy powrócił, niemal jeden rzut oka na żonę oznajmił mu, co zaszło. Ona dotąd smutna i znudzona, stała się wesołą, pełną życia, tak szczęśliwą, iż niezdolną była ani na chwilę ukryć tego szczęścia. Despotyczne usposobienie doktora i jego przyzwyczajenie panować w domu niepodzielnie, doznały upokorzenia najdotkliwszego, bo spotęgowanego zazdrością i sromem, tem większym, iż przypadek zdarzył, że rzecz na jaw wyszła wobec obcych ludzi: sędziego, sędziny i prowizora z apteki.

Inżynier cichaczem uciekł z domu. Goście odeszli zadowoleni z pikantnego tematu do plotek. Doktór wpakował swojej żonie dwie kule rewolwerowe w piersi. Zabił ją.

Sędziowie przysięgli uwolnili go dwunastoma głosami. Doktór wyjechał w podróż. Po kilku miesiącach powrócił do swego miasteczka. Przez kilka dni siedział zamknięty w swoim gabinecie, bo instynktownie bał się spotkania z ludźmi, którego tak pragnął. Aż wreszcie zetknął się z nimi, z tymi ludźmi, których jak najwięcej chciał mieć koło siebie, którym, jak dawniej, chciał przewodzić. Odrazu przekonał się, że ci ludzie nie garną się już do niego, że od niego stronią, uciekają. Chwila głębokiej, okrutnie bolesnej refleksyi uprzytomniła mu jego osamotnienie, przywiodła mu przed oczy straszną wizyę gruzów bezpowrotnie zburzonego gmachu, całem życiem zbudowanego. Oto tragedya ambicyi! Odrazu w pustkę serca, z którego wyrwano z korzeniem nerw najsilniejszy, zajrzało widmo wyrzutów sumienia; odbiegła go natychmiast chęć do pracy, zgasła, jak zdmuchnięta świeca, jego energia i siła męska. Tragedyi końcem jest śmierć. Rewolwer, który zapłacił jego żonie krwawą cenę za niewierność, rozciął też i węzeł jego tragedyi.

Ta tragedya ambicyi, spychająca na plan drugi dramat domowy doktora, odsuwająca w daleką perspektywę całą historyę tamtego dramatu małżeńskiego, jest doskonale z życia wyjętą, pełną prawdy i siły ideą dramatu pana Rittnera. To też akt trzeci, w którym ta idea najsilniejszy znajduje wyraz, jest najlepszym jako dramat literacki. Scenicznie wypada on, mimo siły tkwiącej w treści, najsłabiej z powodów czysto technicznych. Dwa bowiem pierwsze akty pełne są akcyi realnej, mają do dyspozycyi doskonałe tło rodzajowe, narysowane przepysznie i w gradacyi efektów dramatycznych, wytwarzanych przez konkretne fakta, kończą się potężnem finale dwóch wystrzałów skierowanych przez męża w pierś żony. W trzecim akcie autor przenieść musi akcyę odrazu nietylko o znaczny odstęp czasu dalej od poprzednich, ale na zgoła inny teren, walki wewnętrznej. Nie może przytem odrzucić precz poprzednich akcesoryów akcyi. Musi nam naprzykład dać rozwiązanie wplecionego przed tem romansu siostry doktora z idealistą profesorem, musi scharakteryzować zapatrywania ludzi w miasteczku na zmienioną pozycyę doktora itd. To też ten balast utrudnia mu ogromnie wydobycie efektu właściwego z tragedyi głównej postaci działającej, którą przeprowadza znakomicie, mimo owych utrudnień technicznych. Olbrzymią zaletą dwóch aktów pierwszych jest także to, że autor oprócz doskonałej charakterystyki swoich postaci, umie nadać każdej z nich zgoła odrębny wyraz i uczynić ją typem, który nawet w drobnych, podrzędnych rysach nie powtarza się już w drugiej postaci. To nadaje wielką plastyczność i wyrazistość wszystkim osobom na scenie, uwydatnia wielostronność charakterystyki całego towarzystwa działających osób i czyni je barwnie rozmaitem. W trzecim akcie nie ma pola do tego, a przez to ubywa autorowi w tym akcie silny atut sceniczny.

Scharakteryzowane wyżej postacie dramatu pana Rittnera znalazły wczoraj doskonałych, bez przesady powiedziećby można, niezrównanych wykonawców w pani Ordon (Marynia), panu Sosnowskim (doktór), pani Trapszo (Wanda, siostra doktora), panu Wostrowskim (inżynier). Osobno podnieść należy zasługę pana Adwentowicza, który grał profesora idealistę, wspomnianego wyżej tylko mimochodem. Jest to jedyna w sztuce postać czysto literacka, a nie żywa, bo rezonerska. Jednak pan Adwentowicz grą swoją podniósł ją do wyżyny reszty postaci dramatu. Epizodyczne figury: sędziego, sędziny i prowizora doskonale grali pan Fiszer, pani Rotter i pan Nowacki.

Reżyserya pana Sosnowskiego i nad wyraz staranne opracowanie całości zasługują na uznanie bez zastrzeżeń.

Teatr był pełny. Publiczność kilkakrotnie gromkimi oklaskami dawała wyraz swemu zadowoleniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 września.

(Z). Obawa, że stopa procentowa lada dzień zostanie podwyższona, sprawia, że ruch na targu znacznie osłabł. Wielu spekulantów uważa nawet za wskazane, na razie wycofać się ze swych zobowiązań. Akcye bankowe, które przez kilka dni ostatnich były przedmiotem ożywionych transakcyi spekulacyjnych, dzisiaj leżały zupełnie odłogiem, a także w akcyach kolejowych i przemysłowych przeważał prąd zniżkowy.

Bardzo silnym fluktuacyom podlega także kurs akcyi naftowych ze względu na niepewność, jak ułożą się nadal stosunki w przemyśle naftowym i czy porozumienie między producentami ropy a rafinerami przyjdzie do skutku.

Zupełnie zaniedbanym jest także targ rent i innych walorów lokacyjnych.

Z Londynu donoszą, że wczoraj i onegdaj ajenci amerykańskich firm bankowych przedsiębrali na targu tamtejszym ogromne zakupna złota. Zdaje się, że dyrekcya banku angielskiego nie będzie dłużej czekała, lecz już we czwartek podwyższy swą stopę procentową. Bardzo możliwe jest, że podwyższy ją odrazu o cały procent z 3½ na 4½%.

Zarząd austryackich pocztowych kas oszczędności ogłosił dziś sprawozdanie za sierpień b. r. z którego okazuje się, że w sierpniu włożono na książeczki oszczędności 11,700.000, a wyjęto 11,100.000 koron. Ogólny stan wkładek oszczędności wynosi 212,700.000 koron ulokowanych na 1,978.481 książeczek. Obrót czekowy wynosił w sierpniu 1.547,300.000 koron, a mianowicie wypłacono na rachunek czekowy 771,040.000 koron, a wypłacono 776,300.000 koron.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 12-ego września. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa 7·50—7·75, pszenica na termina 7·40—7·50, żyto gotowe 5·60—5·80, żyto na termina 5·40—5·60, owies obroczny gotowy 6·40—6·60, owies obroczny na termina 6·00—6·20, jęczmień pastewny 5·50—5·75, jęczmień browarniany 6·00—6·50, groch pastewny 6·00—6·30, groch do gotowania 8·00—9·00, wyka 5·60—6·00, bobik 5·30—5·60, koniczyna czerwona 45·00—55·00, koniczyna biała 35·00—45·00, koniczyna szwedzka 50·00—65·00, tymotka 21·00—25·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 36·25—36·50, ekskontyngentowany 18·25—18·50.

Pod wpływem zniżkowej tendencyi targów zagranicznych u nas usposobienie słabsze. Ceny zbóż więcej nominalne.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Slav.-Korr.* donosi: Po wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej odbyła się w obecności hr. Dzieduszyckiego dwugodzinna konferencya między prezydentem gabinetu, bar. Beckiem, a prezydyum Koła polskiego, pp.: Abrahamowiczem, Bobrzyńskim i Dulębą.

Wiedeń. *Deutschnationale-Korr.* donosi, że wnioski o wprowadzeniu pluralnego systemu głosowania nie będą uczynione w czasie obrad nad §. 7. ustawy głównej, lecz dopiero nad §. 6. ordynacyi wyborczej. §. 7. ustawy głównej, mówiąc o powszechnem głosowaniu, wcale nie wyklucza możliwości głosowania pluralnego, dopiero w §. 6. ordynacyi wyborczej powiedzianem jest, że każdy wyborca ma tylko jeden głos. *Deutschnationale-Korr.* oblicza, że w komisyi za systemem pluralnym oświadczy się 21 członków; korespondencya ta wlicza w to i polskich członków komisyi.

Wiedeń. Minister handlu dr. Forszt w towarzystwie radcy ministerstwa dra Friesa oraz kilku funkcyonaryuszy budowy dróg wodnych, wyjeżdża we czwartek rano na Morawy, skąd przybędzie do Galicyi, celem poinformowania się o prowadzeniu trasy proponowanej budowy dróg wodnych i o łączących się z tem kwestyach spornych.

Naprzód zatrzyma się w Przerowie, gdzie koło Aujest ma być wybudowany dźwigar. Następnie zwiedzi miejsce, przeznaczone na port kanałowy koło Przerowa, poczem zwiedzi projektowaną trasę aż do Lipnika. Dnia 14 bm. zwiedzi okolicę Beczwy powyżej Morawskiej Hranicy. Dnia 15 bm. przybędzie do Krakowa, aby na miejscu przekonać się o położeniu objektów dla kanalizacyi Wisły w mieście i stojących z tem włączności zarządzeń ochronnych przed powodzią. Przy tej sposobności zwiedzi także nowy gmach Izby handlowej.

Wiedeń. *N. fr. Presse* podaje, wiadomość, że poseł serbski w Wiedniu dr. Vuic wręczył onegdaj hr. Gołuchowskiemu notę rządu serbskiego, proponującą ponowne rozpoczęcie rokowań w sprawie traktatu handlowego. To pismo nie wierzy, aby nowe propozycye serbskie, nie zawierające żadnych znaczniejszych zmian w propozycyach poprzednich, mogły stać się podstawą do nowych rokowań.

Budapeszt. Przybyło tu około 200 czeskich Sokołów. Ponieważ nie przyjechali w oznaczonym czasie, nie było na dworcu przyjęcia. Wczoraj odbyły się uroczyste ćwiczenia Sokołów, na które mimo deszczu zebrała się liczna publiczność.

Valparaiso. Onegdaj wieczorem i wczoraj rano dały się tu znów czuć silne trzęsienia ziemi. Ludność w wielkiej panice ucieka z miasta i chroni się na wzgórza.

Hniewin. Wczoraj odbyły się dwa zgromadzenia robotnicze: jedno w Malteurn przy udziale 1.500 osób, drugie w Kopicach przy udziale 800 do 900 osób. Oba zgromadzenia oświadczyły się za strejkiem. Przy popołudniowej szychcie na 913 górników zjechało tylko 318, a z 14 t. zw. „Obertag" tylko 9.

Duchcow. Przy wczorajszej popołudniowej szychcie zjawiło się na 835 górników tylko 338, a z 14 t. zw. „Obertag" 13.

Wczoraj odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział 2.000 górników. Wygłoszono 6 mów. Ogółem w tym tygodniu odbyło się 14 zgromadzeń, a dalsze mają się jeszcze odbyć.

Cieplice. W szybie węglowym „Gabryela" koło Pobosłowia górnicy nie zjechali rzekomo z tego powodu, iż na swe postulaty nie otrzymali żadnej odpowiedzi. Wczoraj jednak wszyscy się zjawili.

Wiedeń. *Slavische Corr.* zaprzecza pogłosce, jakoby Cesarz odroczył swój przyjazd do Pragi.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Minister kolei Derschata przybył tu dziś o godz. 6 m. 8 rano w towarzystwie radców ministeryalnych Banhausa i Kosińskiego, oraz sekretarza ministeryalnego Schlicka. Na dworcu oczekiwali go i powitali: namiestnik, delegat namiestnictwa Fedorowicz, radca policyi Swolkien, dyrektor kolei państwowych Horoszkiewicz z zastępcami dyrektora i naczelnikami departamentów, naczelnicy stacyi kolei państwowych i kolei Północnej. Po przywitaniu się z wszystkimi obecnymi, minister udał się do Grand-Hotelu, skąd o godz. 8 przybył na dworzec i osobnym pociągiem udał się do Podgórza-Płaszowa. Towarzyszył mu radca dworu Horoszkiewicz z naczelnikami departamentów. W Podgórzu na dworcu powitali ministra: starosta Edward hr. Starzeński i deputacya rady m. Podgórza z burmistrzem miasta posłem Maryewskim, naczelnicy urzędów.

W sali I. klasy deputacya rady podgórskiej przedłożyła prośbę o urządzenie toru towarowego ze stacyi do miasta. Następnie udał się minister pociągiem do nowych warsztatów kolejowych i ogrzewalni na 30 lokomotyw. Budynek ten wzniesiono kosztem przeszło 2 milionów koron. Minister interesował się żywo budynkiem, oglądał plany i słuchał wyjaśnień udzielanych przez p. Horoszkiewicza. W powrocie obejrzał urządzenie do zestawiania pociągów towarowych.

Powrót do Krakowa nastąpił o godz. 9 m. 40, poczem rozpoczęły się audyencye w dyrekcyi kolejowej. Minister przyjął delegata namiestnictwa, następnie radę m. Krakowa, naczelników władz, dyrektora Horoszkiewicza z obu zastępcami i licznem gronem wyższych urzędników, dalej deputacye i osoby prywatne. Między deputacyami była rada powiatowa pilzneńska z prezesem Mikołajem hr. Reyem z prośbą o utworzenie połączenia kolejowego między Jasłem a Dębicą przez Brzostek i Pilzno, oraz deputacya wójtów 12 gmin z prośbą o urządzenie przystanka z wagą pakunkową w Grabinach.

Osobno przyjmował minister deputacyę urzędników i techników kolejowych, którzy przybyli w sprawie polepszenia bytu, oraz drugą deputacyę w sprawie podwyższenia kwaterowego.

Warszawa. Onegdaj wtargnęło 10 zamaskowanych ludzi do dworu w Zaborówku i zamordowało właściciela Jana Wodzińskiego, znajdującego się w otoczeniu rodziny; napastnicy następnie nic nie zabrawszy, uciekli.

Wilno. Do policyanta wystrzelił ktoś z tłumu na ulicy i zranił go ciężko. Nikogo nie aresztowano.

Warszawa. Dzienniki donoszą z Siedlec: W mieście zapanował spokój. Telegraf i poczta czynne. Do opatrunku zgłosiło się wczoraj 300 ludzi. Instytucye rządowe otwarto, nikt jednak żadnych spraw nie załatwia. Sklepy żydowskie wciąż są zamknięte.

Warszawa. Wczoraj wieczorem na Pradze zastrzelono pułkownika Jakowlewa, naczelnika więzienia transportowego. Morderca zbiegł.

Petersburg. O zajściach w Siedlcach donoszą stamtąd urzędownie: Dnia 10 b. m. na ul. Miejskiej z balkonu pewnego domu wystrzelono do oficera. Aresztowano 7 młodych ludzi. Noc z 10 na 11 minęła spokojnie. Dnia 11 wieczorem znów wystrzelono do jakiegoś oficera na ul. Stodolnej. Wojsko następnie ostrzeliwało dwa domy. W nocy z 11 na 12 padły dwa strzały z ogrodu koło banku państwowego, widocznie skierowane do straży, która odpowiedziała ośmiu wystrzałami, poczem do szpitala chrześcijańskiego przyniesiono jakąś żydówkę i 6-ciu żydów, z których trzech zmarło. Do szpitala żydowskiego przywieziono 17 zabitych, 12 ciężko rannych, 60 lekko rannych. (Tylu trafiono ośmiu wystrzałami! Widocznie urzędowy raport przemilcza główny pogrom. *Przyp. Red.*). 21 osób pochowano na cmentarzu żydowskim. 54 osób aresztowano. Skutkiem podpaleń było 12 pożarów, które straż ogniowa ugasiła. Z armat dano 7 wystrzałów. Głównie ucierpiały domy w centrum miasta. Wiele sklepów i mieszkań zrabowano i zniszczono. Żydzi uciekają do sąsiednich miast i wsi. W mieście, jakoteż w innych miejscowościach gubernii panuje od 12 b. m. zupełny spokój.

Warszawa. Donoszą z Siedlec, że dotychczas stwierdzono, iż było 172 zabitych, 450 ciężko i lekko rannych, 550 aresztowanych.

Kamenz (Kamieniec). Ks. Albrecht pruski, regent brunszwicki, tknięty apopleksyą, umarł.

Mitawa. Gen.-gubernator zwołał wyższych urzędników policyi i żandarmeryi na naradę w sprawie zarządzeń przeciw rozruchom i zaprowadzeniu sądów polowych.

Lissa. Arcyks. Franciszek Ferdynand przybył tu wczoraj na pokładzie okrętu „Miramare" i przyjęty został przez naczelników władz, poczem wziął udział w manewrach morskich.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia przewodniczący Ploj oznajmił, że wniesiono 5300 petycyj. Po długiej dyskusyi formalnej o sposobie traktowania wszystkich petycyj oświadczył przewodniczący, że przekazuje je referentowi do sprawozdania.

Przystąpiono do dalszych obrad nad § 7. P. Hruby wyraża życzenie, ażeby czas osiadłości skrócono i wymagano takiego czasu, jaki ze względów technicznych jest potrzebny. Przemawia też za prawem głosowania kobiet, szczególnie tych, które same na byt zarabiają. Zastrzega sobie, że postawi w Izbie odpowiedni wniosek.

Bar. Parish oświadcza, że wprawdzie zgadza się z oświadczeniem wczorajszem przedstawicieli rządu (co do niewymagania osiadłości dla biernego prawa wyborczego), pragnie jednak, ażeby dla jasności odpowiednio uzupełniono brzmienie ustawy.

P. Kaiser jest za przyznaniem prawa głosowania tym kobietom, które je już posiadały. Zajmuje się obszernie kwestyą osiadłości. Żąda, aby burmistrzowie układali spisy osób, które przynajmniej od roku mieszkają w gminie, co ułatwiłoby przeprowadzenie wyborów. Mówca sądzi, że szczególnie do gmin wiejskich jeden rok osiadłości jest za mało i pragnie przedłużenia okresu tego, wnosi mianowicie dwuletnią osiadłość.

Minister spraw wewnętrznych Bienerth wskazuje w kwestyi rozszerzenia prawa głosowania na kobiety, na inne kraje, w których istnieje powszechne prawo głosowania, a jednakże kobiety prawa tego nie posiadają. Wątpi, czy byłoby rzeczą odpowiednią, aby właśnie my i to właśnie w chwili, w której odbywa się w Austryi ważna polityczna ewolucya, byliśmy pierwsi, którzy puszczamy się na ten eksperyment. Zresztą żądano tu prawa głosowania tylko dla pewnej kategoryi kobiet, co naruszałoby zasadę równości prawa głosowania.

Co się tyczy kwestyi osiadłości, minister nie może się zgodzić ani na skrócenie, ani na przedłużenie terminu jednorocznego.

Po przemówieniach pp. Choca i Adlera obrady przerwano do godz. 3 popołudniu.

Wiedeń 12 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·90—22·00, 22·05—22·15 (spokojnie). — Spirytus (bez zmiany).

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 13 września.

Marki 117.35, renta majowa 98.90, węgierska renta koronowa 94.60, akcye: austr. zakł. kredyt. 669.50, węg. zakł. kred. 808.50, anglobanku 317 25, union banku 554·50, bankvereinu 552.25, länderbanku 439·50, kolei państw. 674·25, lombardy 167·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 603.00, Rima Muranyi 578.50, prag. Tow. żel. 2830, losy tureckie 161.50, ruble 252.75 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 77.50

Budapeszt 13 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·06—14·08, na kwiecień 14·74—14·76; żyto na październik 12·06—12·08, na kwiecień 12·62—12·64; owies na październik 13·08—13·10, na kwiecień 13·32—13·34 Kukurudza na wrzesień 11·68—11·70, na na maj 1907 r. 9·86—9·88. — Rzepak na sierpień 00·00—00·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: lepsa. — Usposobenie: silne. — Pogoda: deszcz.

Lwów 13 września. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do ——. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor 572 00 do 582 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 K 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 111 50 do 000 00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101 00, 4 proc los. w 60 lat 98·20. do 98 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 60 do 99·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99·50—100 20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 80—98 50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·20 do 97 90, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 99.00,

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10 30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8 05.
Z Rawy i Sokala: 7 50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9 20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2 45**, 4 05*, 8.35, 6.85*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2 51**, **2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3 30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 80, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 23 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2 , 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 8.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł, (od 13|5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16 9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11 50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5 86 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31 8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 3 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta)
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Cała jej twarz rozjaśniła się na widok człowieka, którym myśl jej była ustawicznie zajęta. Armand, zapominając o wszystkiem, ujął białą rączkę, zwieszającą się bezwładnie z fotelu, i poniósł ją do ust. Pod wrażeniem gorącego tego pocałunku księżna odzyskała w jednej chwili całą świadomość położenia. Usunęła szybko rękę, przetarła powieki, jak ten, który się budzi, ze zdumieniem spojrzała na hrabiego, wstała i zdjęta nagłym przestrachem, cofnęła się nieco.

Armand, nie zmieniając postawy, ujął ponownie jej rękę, której mu nie broniła, przyłożył białą dłoń do rozpalonego czoła i cichym głosem, jakby przyznając się do ciężkiej winy, wymówił te słowa:

— Jak ja panią kocham!

Milczała pewien czas, napawając się niejako brzmieniem namiętnego wyznania; następnie uśmiechnęła się smutnie i zupełnie szczerze, bez fałszywego wstydu, bez cienia zalotności odparła:

— Po co pan mi to mówisz? Czyż nie byliśmy dotąd szczęśliwi?

Nie mogła chyba wyraźniej dać do poznania, że podziela jego miłość, ale nie będzie jej powolną. Zrozumiał to i wstając wolno, z pokorą skłonił przed nią głowę.

— Zapewne nie wątpisz pani, że uczucie moje idzie w parze z głębokim dla ciebie szacunkiem.

Po tych słowach odzyskała natychmiast zupełną swobodę, a na twarzy wykwitnął zwykły jej wdzięczny uśmiech. Stanęła przed zwierciadłem dla poprawienia włosów i maskując wzruszenie wesołym śmiechem, zagadnęła Armanda:

— To pan zdjąłeś ze mnie okrycie i kapelusz? Niezbyt zręczną pan jesteś garderobianą... Za to obrońcą dzielnym...

Spojrzała nań z wdzięcznością. Po chwili zapytała:

— Ale co się dzieje z moim powozem?

— O ile widziałem, mocno jest uszkodzony. Dowiem się zresztą.

— Proszę pana bardzo.

Z ciekawością rozglądała się wokoło. Wreszcie rzekła:

— Gdzie jesteśmy teraz?

— W saloniku na dole.

Usta jej rozchylił figlarny uśmiech.

— W mieszkaniu nie ma nikogo? Czy wolno je obejrzeć?

— Księżno, wszystko tutaj jest na twoje rozkazy, zaczynając od gospodarza...

— Zatem prowadź mnie pan.

Armand mimowoli zrobił spostrzeżenie, że teraz ona pierwsza decyduje się na krok, mający zacieśnić jeszcze ich stosunki, widocznie bowiem pragnie poznać cały tryb domowego jego życia i wszystkie przyzwyczajenia, które zwykle odzwierciedlają się dokładnie w urządzeniu mieszkania. Ulegając kaprysowi księżnej, doznawał dziwnego wrażenia. Z jednej strony pochlebiała mu i cieszyła go ta ślepa ufność, z jaką księżna zachowywała się wobec niego, z drugiej strony atoli czuł się zaniepokojonym, przewidywał bowiem niebezpieczeństwo. Była przelotna chwila, że chciał zatrzymać ją i powiedzieć: „Dość, przestańmy już; wróć pani do domu". Ale egoizm, właściwy zakochanym, zamknął mu usta. Przeszli razem wielki salon i jadalnię. Obie komnaty były wspaniale umeblowane. Stąd prowadziły rzeźbione schody do galeryi, przybranej wschodniemi makatami i cenną zbroją.

— Czy wynajmując te apartamenta, zastałeś pan już wszystko?

— Nie, księżno, wiele rzeczy sprowadziłem z domu.

Z galeryi przeszli do pięknego gabinetu, w którym światło, umiejętnie rozłożone, padało głównie na biuro; pozostała część pokoju tonęła w półmroku. Na kominku palił się wielki ogień. Księżna oparła się o kominek i wyciągnęła do ognia małe nóżki w eleganckich trzewiczkach. Nie odzywała się wcale i wpadła w rodzaj odrętwienia, które było może wynikiem poprzednich wzruszeń. Ciepło ogniska wywołało rumieńce na jej twarz, podnosiło blask oczu, tudzież barwę ust karminowych. Armand usiadł na taburecie, prawie przy nogach księżnej, i wziąwszy ją za rękę, zaczął półgłosem opowiadać pierwsze swe wrażenia na balu dworskim, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. Olśniła go od pierwszego wejrzenia i oczarowała. Odtąd należał do niej całą duszą i nie marząc nawet o pozyskaniu jej wzajemności, z rozkoszą myślał tylko o tem, że może pozwoli służyć sobie wiernie i z bezgranicznem poświęceniem...

Od chwili opisanych powyżej wypadków Armand pokazywał się jeszcze rzadziej niż poprzednio w domu księstwa. Gniewały go jednak częste wizyty Waradina. Pewnego dnia wreszcie zwrócił się do Miny z prośbą aby nie przyjmowała wcale majora. Mina uczyniła to natychmiast i bez wahania, nie przeczuwając jakie następstwa krok ten pociągnie za sobą. Waradin dotknięty do żywego tą obelgą, zaczął podejrzewać księżnę i poprzysiągł zemstę.

W tym celu postanowił ją śledzić. Pewnego dnia towarzysząc jej długo z pewnej odległości w wędrówce po mieszkaniach biedaków, spostrzegł w końcu, że zniknęła w furtce prowadzącej do ogrodu hrabiego de Fontenay. Wtedy ukrył się w zagłębieniu muru i gdy po pewnym czasie księżna ukazała się znowu, poszedł za nią. Pani Schwarzburg, zaniepokojona odgłosem kroków na cichej zazwyczaj uliczce, odwróciła się i z przerażeniem poznała majora. Stanęła jakby piorunem rażona. Major zbliżył się, zdjął kapelusz i z ironiczną grzecznością złożył przed księżną głęboki ukłon.

— Nie pozostawaj tu, pani — rzekł — ktoś z przechodniów mógłby cię poznać... Jeżeli wolno, zaprowadzę panią do powozu.

Machinalnie przyjęła ofiarowane sobie ramię i udała się do czekającego o kilkanaście kroków fiakra. Przybywszy na miejsce, ochłonęła z pierwszego wrażenia i czując całą grozę chwili, podniosła oczy na towarzysza i przerwała milczenie.

— Wsiądź pan ze mną. Musimy się rozmówić.

Major spełnił to żądanie. Woźnica nie otrzymawszy żadnego rozkazu, pozostał na miejscu. Wtedy w ciasnem wnętrzu powozu zawiązała się następująca, urywana i gwałtowna rozmowa:

— Szpiegowałeś mnie pan. Jakiem prawem?

— Jakiem prawem zwodziłaś mnie pani?

— Czy zobowiązałam się do czego wobec pana?

— Między nami stanął milczący układ, że nikogo nie będziesz obdarzała względami.

— Doprawdy! Przemawiasz pan tak jakbyś był moim mężem!

— To nie zmienia postaci rzeczy! Pani nadużyłaś mej dobrej wiary, mej cierpliwości. Lecz ja potrafię się zemścić!...

— Grozisz pan kobiecie!

— Nie mówię o pani. Mówię o twoim... kochanku!

Usłyszawszy to księżna zamilkła. Dotąd nie przypuszczała nawet, że major może szukać odwetu na osobie hrabiego. Krew ścięła się jej w żyłach na samą myśl, iż Armand może stanąć pod strzał groźnego przeciwnika. Teraz opuściła ją odwaga. Była już chwila, że chciała poniżyć się do prośby, ale odstąpiła od tego zamiaru, czując że krok taki mógłby rzucić cień na dobrą sławę Armanda. Cóż tedy pozostawało jej do uczynienia? Rozpłakała się i pod wpływem silnego wzruszenia wybiegły jej na usta następujące słowa:

— Tak to odwdzięczasz się pan za moją przyjaźń! Za dobroć płacisz mi pan dzisiaj okrucieństwem!

Majorowi zdawało się, że teraz uda mu się wymódz na księżnej poświęcenie rywala.

— Wiesz pani dobrze, iż to co rzekłem, podyktowała mi bezgraniczna miłość... Stosunek ten, który ostatecznie musi wyjść na jaw, okryje mnie śmiesznością. Uwielbiać kogoś przez dwa lata i widzieć potem, jak inny szybko dochodzi do celu... nie, tego nie wybaczę nigdy!.. Chyba, że zechcesz pani dać pewne zadośćuczynienie mej miłości własnej.

— Jakie zadosyćuczynienie?

— Pozwól mi pani bywać w swoim domu, a hrabiemu daj odprawę.

Podniosła głowę, spłonęła rumieńcem gniewu i z zaiskrzonem okiem zawołała:

— Rozstać się z nim! z nim, któremu wszystko gotowam poświęcić!

— Dobrze — odparł chłodno major — zabiję go.

— Zobaczymy! A teraz wyjdź pan!

Słowa te wyrzekła z taką wyniosłością, jak gdyby w tej chwili znajdowała się w salonie, gdzie wszelkie życzenie jej było rozkazem. Major, blady jak ściana, podniósł się w milczeniu, otworzył drzwiczki, ukłonił się i zniknął. Księżna powróciła do domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.